NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

DZIENNIK HISTORYCZNY, POLITYCZNY,

TUDZIEŻ

NAUK i UMIEIĘTNOSCI.

TOM XVII.

ROK 1805.

STYCZEN, LUTY, MARZEC.

Hæc studia adolescentiam alunt, senectutem oblectant, secundas res ornant, adversis perfugium ac solatium præbent, delectant domi, non impediunt foris, pernoctant nobiscum, peregrinantur, rusticantur.

Cicero.

Za pozwoleniem Zwierzchności.

---

w WARSZAWIE 1805

w Drukarni Xięży Piiarów.

BIBLIOTEKA UNIWER LUBELSKIEGO

NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1805.

LUTY.

HISTORYA.

Rzut oka na Jndye Wschodnie.
Ciąg dalszy.

Piękność miasta *Kalkutty* w *Bengalu*, niezmiernie zadziwia cudzoziemców do niego przybywaiących. Ledwie pięćdziesiąt lat upłynęło, iak go założono, a iuż ma postać wielkiéy stolicy. Pomieszkania Jndyan, są wprawdzie nędznemi tylko chatami, lecz te od kilku lat nadzwyczaynie się pomnożyły. Rachuiąc cztery osoby na ieden dom Jndyyski w *Kalkutta*, podług ostatniego popisu 500,000. Jndyan w tém się mieście znayduie. Liczba domów Europeyskich w tymże samym powiększyła się stosunku. Jndyanie bardzo młodo się żenią, i pospolicie liczne maią po-

tomſtwo. Angliia znaywiększą usilnością prześtrzega ich bezpieczeńſtwa i własności. Na pracy i sposobach utrzymania się nigdy im nie zbywa. Wzroſt więc tak prędki ludności, nikogo zadziwiać nie powinien.

Policya *Kalkutty* powierzona ieſt iednemu superintendentowi i kilku sędziom pokoiu, którym wszyſtkich obywatelów naymnieysze nawet wykroczenia są znaiome. Po rozmaitych ulicach miaſta woysko Jndyyskie warty odprawia.

Naywyższy trybunał cywilny i kryminalny zasiada w *Kalkutta*, a władza iego rozciąga się po całym *Bengalu*, brzegu Koromandelskim, i morzu, które go od *Mallakki* oddziela. Dwadzieścia pięć lat dopiéro minęło, iak ta magiſtratura uſtanowioną zoſtała. Wielu zdawało się powątpiéwać o iéy potrzebie. Uważano, że Jndyanie niezmiernie lubią pieniactwo, i ufni w bezſtronności tego sądu, w niczém nigdy nie chcą uſtąpić Europeyczykom, a przez to przyzwyczaiaią się do téy równości, która wkrótce w owych ſtronach wszelką zniszczyćby mogła podległość. Sądzono więc, iż przyzwoitszą byłoby rzeczą, pozwolić Anglikom cokolwiek więcéy samowolnéy władzy nad tym ludem, który zawsze o wybiciu się myśli, i coraz to bardziéy zuchwalszym się ſtaie. Co do mnie, nic więcéy w uſtanowieniu téy zwierzchności nie widzę, tylko pobudki do uwielbienia tych, których ona ieſt dziełem. Rozwiozłość i niespra-

wiedliwość prywatnych Europeyczyków, daleko są widocznieysze wtych kraiach, niż zuchwalstwo Jndyan. Często się zdarza, iż Anglicy zaciągaią długi u kraiowców, iuż to pożyczaiąc od nich pieniędzy, iużto nie płacąc należnych im zasług. Ludzie ci pewni będąc iż zyskaią sprawiedliwość, pospolicie zanadto naprzykrzaią się dłużnikom, i toto iest właściwie, co Europeyczykowie nazywaią zuchwalstwem. Lecz czyż może co bydź chwalebnieyszego, iak że biedny rzemieślnik i służący, maią środki do odzyskania należącéy za swe prace zapłaty, którą częstokroć zbytkom i rozpuście chcianoby poświęcić? Nieraz widzieć można uwięzionych wierzycieli Angielskich przez wierzycielów Jndyyskich.

Często się dawniéy zdarzało, a i teraz się nawet niekiedy przytrafia, że w stronach zbyt od stolicy odległych, urzędnicy Angielscy znayduią sposoby uchylenia się od wyroków sądowych przeciwko nim wymierzonych; a obowiązek woźnego bardzo iest przykry i niebezpieczny, gdy mu z Europeyczykami co do czynienia wypada. Ztychto powodów śmiano zadawać nieprzyzwoitość ustanowieniu tego trybynału, lecz te zarzuty zupełnie są owym podobne, które rozbiiaiący po drogach przeciwko wykonywaczom naywyższéy sprawiedliwości czynić zwykli.

Rozsądni i bezstronni postrzegacze, nie mogli odkryć w pośród Jndyan zostaiących pod panowaniem Anglii, téy mniemanéy skłonno-

ści do zuchwalſtwa, która ma ich, iak mówią, do zupełnego zrzucenia z siebie iarzma Europeyczyków doprowadzić. Same tylko uciski poborców, i dowodzących oddziałami woysk oficyerów, były powodem do nieiakich pomiędzy kraiowcami zaburzeń, które na siebie uwagę rządu ściągnęły.

Lecz pomimo wszyſtkich rozumowań, nic lepiey nie przekonywa, iż w uſtawach, urządzeniu i policyi *Kalkutty*, żadnéy nie masz zdrożności, iak owa bezprzykładna prędkość z którą to miaſto do stanu coraz bardziey kwitnącego przychodzi. W porcie iego pełno ieſt okrętów wszyſtkich narodów, a zupełna wolność iakiéy w nim przemysł i handel używa, do naykorzyſtnieyszych wszelkiego rodzaiu przedsięwzięć zachęca.

Wielu się znayduie prywatnych Jndyan w *Kalkutta* ogromny posiadaiących maiątek. Anglicy swą własność, swoie i dzieci swych życie, służącym u siebie Jndyanom powierzaią. W bogatych domach czasem ich ieſt do sześciudziesiąt. Sypiaią na galeryach, schodach, i kurytarzach. Wszyſtkie drzwi otworem ſtoią, kradzieże iednak daleko są rzadsze niż w *Londynie*, gdzie domy na tyle kluczów, ryglów, i kłódek są zamykane. Niemasz żadnego miaſta w Anglii, w którémby podobne doświadczanie wierności służących, do wielu złodzieyſtw nie ſtało się powodem: równie iak niemasz żadnégo polerownego kraiu, wktórymby mieszkańcy tak bogaci iak Jndyanie w *Kal-*

kutta, mogli podobnego używać bezpieczeńſtwa, iakiego ci pod rządem Angielſkim doznaią.

Zwierciadło Akbera, żadnéy wzmianki o *Kalkutta* nie czyni. Znać, że iéy ieszcze w owych czasach nie było. Uſtanowienie faktorſtwa wtém mieyscu roku 1690. zasięga, lecz aż do roku 1757. *Kalkutta* nigdy się miaſtem nazywać nie mogła.

Nagły wzroſt ludności w tém mieście, tém ieſt dziwnieyszy, że klima iego ieſt niezdrowe, osobliwie dla osób z Europy przybywaiących. *Hamilton* powiada, że w przeciągu sześciu miesięcy, w oczach iego 400. pochowano Anglików, a to ieszcze wtenczas, kiedy osadników Angielſkich wtém mieście więcéy nad 1200. nie liczono.

Kupcy i agenci kompanii nie przeſtaią na powierzonym sobie od niéy handlu, utrzymuią oni intereſsa miaſt handlownych wszelkiego kraiu. Znayduią się domy, w których one rocznie do dwóch milionów ſterlingów dochodzą. Daymy więc, żeby tylko procent pieniężny od nich zyſkiwali, a iuż niezmierny będą mieli zarobek: lecz osoby zoſtaiące w służbie Kompanii daleko większe zwykły zbiérać maiątki, iak udzielni kupcy, ponieważ potoczne tych wydatki zbyt wiele wynoszą.

Budownicy okrętów maią dosyć do czynienia w Kompanii. Osobną ona utrzymuie marynarkę, i w czasie woyny wydaie liſty krążącym okrętom. Jednym z nayważnieyszych

obowiązków wydziału morskiego ieſt, ćwiczenie maytków nadbrzeżnych. Żegluga na *Hoogly* odnodze *Gangesu*, gdzie się znayduie *Kalkutta*, iest bardzo niebezpieczna, mielizny bowiem i haki uſtawnie się odmieniaią, beczki więc i pale, częſto odmieniane bydź muszą, aby przybywaiące okręty przez omyłkę w niebezpieczeńſtwo nie wpadły.

Kupieckie okręty budowane w Jndyi, są drogie i nietrwałe. Stąd wypada, że przewóz towarów bardzo wiele kosztuie. Ciężar ten iednak będąc wspólny wszyſtkim kupcom nie uciska w szczególności żadnego, i handel przez to nie cierpi. Do przewozu towarów i żeglugi po *Gangesie*, używaią się ſtatki od ośmiu, do dwudzieſtu czterech wioseł, za które się płaci od sześćdziesiąt, do ſtu trzydzieſtu *Rupii*. Maytkowie rzeczni są ludzie bardzo pracowici, poczciwi, i warci szacunku dla swych obyczaiów. Jeśli kto chce prędzéy żeglować, a témsamém drożéy zapłacić, natenczas płynie się *Pinką*. Jeſt to pewny gatunek szalup opatrzonych żaglami.

Wice-kapitani okrętów kupieckich i szyprowie Jndyyscy, są pospolicie agentami handlowemi. Komiſsa powszechnie przyymuią się po pięć od ſta, oprócz kosztów przewozu. Klaſsa ta agentów, złożona ieſt z ludzi uczciwych i zręcznych. Wielu z nich porobiwszy maiątki, żyią potém ſkromnie i umiarkowanie. Kilka lat temu, iak z powodu uroionéy iakiéyści różnicy godności ſtanu, niechciano

przypuszczać do towarzyſtwa w *Kalkutta* tych szanownych ze wszechmiar ludzi. Przesąd ten iednak uſtał, i częſto się potém zdarzało, iż te niższego, iak mniemano, ſtanu osoby, otrzymywały godności i urzędy odmówione tym, które się wyższemi nad nich mianowały.

Morze Bengalskie ieſt nayniebezpieczniey-sze do żeglugi. Jednakże szyprowie Jndyyscy, chociaż okręty ich samemi tylko *Malaiami*, *Bengalami* i *Chińczykami* są obsadzone, którzy bardzo małą posiadaią znaiomość maryna-rki, zawsze prawie pomyślnie odbywaią nay-niebezpiecznieysze i naydłuższe podróże. Statki ich *Donisami* się zowią. Od Europey-czyków nauczyli się nadbrzeżnéy żeglugi. Cztéry Kompaniie aſsekuracyyne znayduią ſię w *Kalkutta*. Opłata od aſsekurowanych towarów pospolicie ieſt mierna.

Żegluga uważana iako umieiętność w bar-dzo lichym ſtanie zoſtaie dotychczas w Jndyi, lecz praktyczna mórz tamteyszych znaiomość, w znacznéy części iéy niedoſkonałość nagra-dza. Igiełka magnesowa i narzędzia gwiazdar-ſkie do kierunku okrętu potrzebne, nayniez-grabnieyszym są udziałane sposobem: zdaią się bydź one nikczemném naśladowaniem Eu-ropeyſkich narzędzi. Płynąc na okręcie Euro-peyſkim po morzu Bengalſkiém, częſto się zda-rza spotykać ſtatki Indyyſkie, których maytki żadnego prawie wyobrażenia szerokości i dłu-gości ieograficznéy nie maią.

Żadnym z okrętów należących do portu *Kalkutty* Jndyanin nie dowodzi. Wszyscy kapitani są Europeyczykowie, lub pochodzący od nich. Nieznaią wcale na wschodzie, coto ieſt potęga morſka. Nadbrzeżne narody napadaią czasem na okręty kupieckie i nayokrutnieyszym sposobem one rozbiiaią, lecz na tém się cała ich wiadomość względem prowadzenia woyny na morzu kończy.

Żegluga po rozmaitych odnogach *Gangesu*, ieſt w ręku Jndyan, okazuią w niéy wielką biegłość i zręczność. *Ganges* i *Burámpooter* tak licznemi korytami przerzynaią *Bengal*, że i iednego nie masz kącika w tak rozległym kraiu, któryby więcéy nad 25. mil od iakiéy odnogi tych rzek był odległy. Trzydzieści tysięcy maytków ieſt uſtawicznie zatrudnionych przewożeniem drzewa, soli, ryżu i innych żywności potrzebnych dla téy tak ludnéy prowincyi. *Ganges* uważany w widoku woiennym ieſt bardzo użytecznym do obrony kraiu. Wszelkie napady czyni trudnemi, a niezmiernie ułatwia prędkie przeprowadzanie woyſk na zagrożone mieysca.

Awanturnicy i kupcy z całego świata do *Kalkutty* się zbieraią, lecz Ormianie nayliczniejsze maią kantory i naywiększe znaczenie. Prowadzą oni nayobszernieyszy handel z Jndyi do Jndyi, to ieſt, od *Chin* aż do Perſkiéy odnogi. Znaiomości ich handlowe są naydokładnieysze, i naydaléy się rozciągaią. Są czynni i bardzo regularni w handlu. Nie-

które ich domy kupieckie są bardzo dawne. Samemi tylko swoiemi interessami zawsze są zatrudnieni, zrobiwszy nawet maiątek nie przestaią się handlem zabawiać. W ogólności są spokoyni, uczciwi, i posłuszni prawom.

Gdy w *Kalkutta* dowiedziano się, że król Angielski po długiey chorobie przyszedł do zdrowia, nayuroczyslsze dawano radości oznaki. Lecz ieden kupiec Ormiański wszystkich przewyższył, przez wspaniałą domu swoiego oświatę i hoyne iałmużny. Lord *Kornwallis* zapytał się go, dlaczegoby zdrowie króla Angielskiego tak go bardzo obchodziło? „Mi„lordzie, odpowiedział Ormianin, trzydziesty „iuż rok upływa, iak żyię pod rządem JKMci. „Zadnéy nigdy od niego nie doznałem niespra„wiedliwości, i owszem tak dzielnéy iego do„świadczyłem opieki, że wielki zrobiłem ma„iątek." Zdaie mi się, że odpowiedź ta Ormiańskiego kupca, bardziéy iest przekonywaiącą, niż wszystkie o dobroci rządu Angielskiego w Indyi pisma. Gdy gubernator ieneralny uwiadomił o tém króla, ten przysłał swóy portret dla kupca. Wdzięczny Ormianin nosił go przy sobie aż do śmierci.

Kiedy Anglicy daią bale, zawsze prawie na nie zapraszaią Ormianów, a ci w takich okolicznościach iak nayprzystoyniéy się obchodzą. Zrobiwszy wielki maiątek, częstokroć wylewaią się na zbytki, nie wprzódy iednak, aż się dokładnie zapewnią, że im będą mogli wystarczyć.

Kupcy Mogolscy maią trzynaście wielkich domów handlowych w *Kalkutta*, i wiele pomniéyszych. Niektóre osoby tego narodu, wielkie posiadaią maiątki, i w pośród samych Indyan niewielu od nich bogatszych się znayduie. Miéć milion funtów szterlingów maiątku, nie ieſt rzeczą zbyt rzadką pomiędzy niemi.

Choćby naywiększy maiątek posiadał Indyanin, zawsze ieſt oszczędnym, Naywięcéy go kosztuią pobożne ofiary. W ubiorze iego i ſtole, nie masz nic nigdy wspaniałego i wykwintnego. W same tylko wesela i religiyne uroczyſtości, odſtępuie od prawideł zwyczayńéy sobie ekonomii. W podobnych okolicznościach Braminowie podług maiątku osób urządzaią i ſtanowią wydatki. Niezmierny przepych daie się częſto widzieć podczas tych uroczyſtości. W złotych naczyniach roznoszą kilkuset biesiadnikom potrawy i wonności. Naymilszą ieſt rzeczą dla Indyan, gdy na podobnych ucztach, miéć mogą u siebie Europeyczyków.

Lubo te uroczyſtości zawsze z powodu iakiegoś odprawuią się bóſtwa, nic iednak w nich niemasz, coby mogło iakieś religiyne wzbudzić uczucia. Naywięcéy czasu trawią na słuchaniu pieśni śpiéwaków, i przypatrywaniu się ich tańcom. We wszyſtkiém naynudnieysza iednoſtayność panuie. Grywane bywaią czasem pantomimy, lecz ich materye nie bar-

dzo są delikatne. Ponieważ zapraszania na te uroczyſtości iedynie z dobrego serca Indyan pochodzą, przeto przyymuiący ie, naywiększe im sprawiać zwykli ukontentowanie: trzeba udawać, że te rozrywki bawią.

Komiſsanci Portugalscy maią dosyć znaczną liczbę domów w *Kalkutta*. Mieszkańcy tego narodu nayściśléy co do obyczaiów, połączeni są z kraiowcami. Portugalczykowie wszedłszy w związki małżeńſkie z Jndyankami, przeięli wszyſtkie wady, lecz cnót nienabyli. Cera ich ieſt nieco ciemnieysza od Indyan. Tak doſkonale mowią Indyyskim ięzykiem, żeby ich można za Indyan poczytać. Lecz godna ieſt rzecz zaſtanowienia, że sami tylko Portugalczykowie, nigdy żadnego Indyanina do wiary Katolickiéy nawrócić niemogli.

Zgromadzenie kupców Angielſkich w *Kalkutta* równie ieſt szanowne iak liczne. Wielu z pomiędzy nich maią ogromne maiątki. Uſtawiczne zatrudnienia handlowe wcale nie przytępiaią ich dowcipów i nie uymuią przyiemności ich obyczaiom. Wspaniała okazałość wydaie się w ich ſtołach i powozach. Lecz naywiększą im czyni zaletę, ludzkość i miłosierdzie. Niewiem, czy w któréy świata ſtronie podobna liczba osób, tak hoyne daie iałmużny i tylu miłosiernemi słynie uczynkami.

Pomiędzy kupcami o których mówię, bardzo się mało znayduie zoſtaiących w służbie

kompanii Indyyſkiéy. Umieszczeni w niéy, przyznaią sobie pospolicie iakąś wyższość, skąd częſtokroć bardzo śmiészne wynikaią przypadki. Na publicznych zabawach i na uroczyſtościach, piérwsze mieysce było zawsze przedmiotem wielkiéy wagi. Każdy z dziecinnym zapałem ubiegał się za tą próżnością. Gospodyni domu z téy okoliczności w nayprzykrzeyszém częſtokroć znaydowała się położeniu. Podać rękę kobiécie dla przeprowadzenia iéy z jednego do drugiego pokoiu, było rzeczą bardzo delikatną. Jeżeli osoba czyniąca tę grzeczność była niższa w godności, od téy która ią odbierała, natenczas dama poczytywała to za urazę dla siebie. Nic nie było trudnieyszego na balach, iak wyznaczyć mieysce damom w kontredansach, i prawie zawsze z téy przyczyny po balach naſtępowały poiedynki. Szczęściem zaczynaią iuż teraz lekce ważyć i naśmiewać się z téy nierozumnéy dumy, popisywania się z wyższością urodzenia i godności. Skutkiem to ieſt poſtępku w oświeceniu i zdrowéy ſilozofii teraźnieyszego pokolenia.

Rzadko gdzie żydzi osiadaią w tym kraiu, lecz *Baniianie* i *Sarkarsi* we wszyſtkiém co do handlu im są podobni. Przedaż czątkowa towarów w *Kalkutta* w ich się ręku znayduie. Roznoszą ie po ulicach, szukaiąc iak naywiększego zarobku. Trzeba się doſkonale znać na cenie towarów, aby kupuiąc u nich nie bydź oszukanym. Przewrotna chytrość wzbu-

dzona łakomſtwem, wszyſtkiemi ich poſtępkami kieruie, ani się iéy wſtydzą, poklaskuią nawét sobie, gdy się im zdarzy kogo w handlu oszukać. Pomimo to wszyſtko iednak towary daleko są tańsze w składach Jndyyſkich niż Europeyſkich. Pospolicie bowiem tamtych mniéy kosztuią budowle.

Naydroższą ieſt rzeczą dla przebywaiących w *Kalkutta* naymowanie domów i utrzymywanie służących. Dom dla familii lubiącéy żyć wygodnie, do siedmset szterlingów na rok kosztuie, liczba zaś służących którą utrzymywać musi, ieſt prawie niepodobna do wiary. Ja mieszkałem w prywatnym domu, gdzie wcale zbytku nie było, a iednak tam ſtu pięciu służących trzymano: a co dziwniéysza, iż wszyscy byli potrzebni. Jndyanie bowiem więcéy iak iednego gatunku robotą zatrudniać się niechcą. Zasługi są różne, podług przeznaczenia każdego, od sześciu do dwudzieſtu *Rupii* na miesiąc. Rachuiąc średnią zapłatę po sześć *Rupii*, wydatek roczny na tę liczbę służących siedmset szterlingów wynosi.

Naiem domów ieſt, iak powiedziałem, drugim przedmiotem ogromnych wydatków. Człowiek maiący licznieyszą nieco familią, bez żadnego zbytku, wydaie na rok do 5,000 *Rupii*, a ieśli zechce mieszkać okazale i modnie, wydatki iego będą nieograniczone.

Wysokie komorne było pobudką wielu do zakupienia gruntu na ſtawianie domów. Zmnieyszyła się przez to cokolwiek cena ko-

mornego, lecz budniący wcale nic nie zyſkali. Materyały do budowli nie są wprawdzie drogie, ale nadto powolna robota Jndyan, zbyt kosztownem czyni budownictwo. Prócz tego, domy w tym kraiu uſtawiczney wymagaią poprawy.

Wielkie mrówki białe, nieznane w Europie, niezmiernie psuią drzewo w budowie. Dziurawią naytwardsze sztuki, i wewnątrz zakładaią sobie pomieszkanie. Zdarza się częſto, że balki w domach zupełnie we środku są popsute, chociaż powierzchownie zdrowemi się wydaią. Aby budowanie w tym kraiu było zyſkowne, trzebaby dwa razy tak wielki procent mieć z domu, iakiby on w Europie przynosił.

Pomieszkania Europeyczyków, w których iak tylko bydź może naymniey ieſt drzewa, nie podlegaią zbyt częſtym pożarom. Przeciwnie Jndyyſkie chaty raz wraz się palą. Prawie wszyſtkie wyſtawione są z drzewa *Bambou*, i pokryte słomą. W pośród tych, dla gorącości klimatu, tak prędkich do zapału materyałów, spokoyni Jndyanie w zupełném mieszkaią bezpieczeńſtwie, aż póki grożące co chwila nie nadeydzie nieszczęście. Nie ieſt osobliwością widzieć całe ulice w kilku godzinach obrocone w perzynę, i tysiące ludzi zatrudnionych przenoszeniem sprzętow domowych, które zawsze prawie wyratowane bywaią z pożaru. Stémwszyſtkiém klęſka ta nie ieſt tak okropna w tym kraiu, iak w Europie. Czło-

wiek prosty wystawia sobie za dwie *Rupiie* pomieszkanie, i w kilka tygodni zaledwo poznać można, że popadł nieszczęściu. Sypianie pod gołém niebem, naymnieyszą iest przykrością dla pogorzałey familii. Jndyanie często z własney woli to czynią. W powszechności bardzo są cierpliwi i wytrzymali na wszystkie przypadki. Widziałem, iak w prowincyi *Oudy* wylewy kilkaset chat zniszczyły, nikt się iednak na to nie uskarżał. Jle tylko razy woda kilką stopniami nad średnią wysokość przybierze, mnóstwo pomieszkań uszkodzonych zostaie. Ulepione z ziemi ściany, rozpływaią się natychmiast w wodzie, aż sklepienie wewnątrz domu wraz z dachem zapada. Ludzie nie wychodzą z pomieszkania, aż w ostatniém niebezpieczeństwie. Przymuszeni oddalić się z niego, wstępuią na pobliższy pagórek, budują nową chatę i starym ią dachem pokrywaią. Kiedy woda gruntowniey stawiane domy zaleie, natenczas Jndyanie wstępuią na dachy, i tam z całą familią siedzą paląc tytuń bez naymnieyszey niespokoyności. Rzekę *Ganges* poczytuią za dobroczynne bóstwo. Stale wierzą w jego łaskawość. Samo nawet wyobrażenie zatonienia w nurtach tey rzeki, w żadną ich boiaźń nie wprawia.

Z przyczyny powiększaiącey się coraz to bardziey liczby Europeyczyków w Jndyach, a szczególniey w *Bengalu*, edukacya dzieci stała się teraz nayważnieyszym w tym kraiu przedmiotem. Łatwość zebrania bogactw, i roz-

wiozłość obyczaiów sprawuie, iż niezmierne mnóſtwo w pośród Europeyczyków tak prawego iak nieprawego znayduie się potomſtwa. Z pomiędzy oſtatnich, wielu dobroczynność publiczna zatrudnia się wychowem. Biedne te niemowlęta, wyłączone z towarzyſtwa Europeyczyków, a wzgardzone od kraiowców, słusznie przyięte zoſtały pod miłosierną opiekę możnieyszych w *Kalkutta*. Dobroczynni ci ludzie założyli szkoły, w których sieroty urzędników Kompanii, bezpłatnie naukę i pożywienie odbieraią. Nauczyciele i nauczycielki oboyga płci, dzieciom w oddzielnych szkołach daią nauki. Uboźsi rodzice za pomierną zapłatę dzieci swe tam posyłaią. Dwadzieścia lat temu iak ie założono, a co rok, do siedmiuset uczniów w nich rachuią.

Naytrudnieyszą ieſt rzeczą wyszłym z edukacyi dzieciom obrać iaki sposób do życia. Nie masz ieszcze dotychczas średniéy klassy między Europeyczykami i Jndyaninami, a młodzież po ſkończonych naukach nie znayduie dla siebie żadnego łatwego i przyzwoitego zatrudnienia. Stąd wypada, że szkoły coraz to są liczniéysze. Sposób edukacyi młodych panienek, wiele się także do pogorszenia losu młodzieży przyczynia. Naywięcéy się uczą przyiemnie tańcować, i guſtownie się ſtroić. Czasami miewaią bale, na które młodzież ich klaſsy uczęszczać nie może. Tańcuią z niémi młodzi oficyerowie w służbie królewskiéy, lub Kompanii zoſtaiący. Obcowanie

nie to wcale ieſt nieprzyzwoite, a nawet niebezpieczne dla tych młodych panienek, zwłaszcza że każdy z owych woyſkowych nie ma naymnieyszego dla ich klassy szacunku. Lecz próżność kobiét na nic nie uważa.

Chęć popisania się z wdziękami, i nadzieia doſtania męża, wszelkie inne względy pomiia. Wielka liczba tych dziewcząt pada ofiarą nieroztropności. Czasem z podobnych związków kleią się małżeńſtwa, lecz te zawsze są nieszczęśliwe. Mężczyzna tak ożeniony, wyłączany bywa ze społeczności Europeyczyków, lub wraz z żoną na uſtawiczne wyſtawiany upokorzenia. Rodzice maią swe dzieci za zgubione, gdy w podobne związki weydą. Nic niemasz boleśnieyszego, iak oglądaiąc szkoły kolorowych panienek w *Kalkutta*, widzieć niektóre z pomiędzy nich, na całe życie w tém zamykaiące się mieszkaniu. Mało ich bardzo ſtamtąd na prowadzenie uczciwego i wygodnego życia wychodzi.

Ludzcy i dobroczynni Europeyczykowie założyli i utrzymuią w *Kalkutta* obszerny dla samych tylko Indyan szpital. Rzecz warta zaſtanowienia, iż żadne podobne mieysce nie znaydowało się w Indyach przed przybyciem Europeyczyków. Mieli Indyanie szpitale dla psów, dla kotów, dla lwów, ale dla ludzi żadnego nie było. Uſtawy religiyne Indyan zakazuią im używania lekarſtw od naszych doktorów przepisanych. Mimo tego iednak, przy-

chodzą potaiemnie kraiowcy zasięgać rady lekarzy, lub chirurgów Angielſkich.

Z okoliczności zdobycia *Miſsory* wyſtawiono wielkim kosztem szkołę dla młodych oficyerów, zoſtaiących w służbie Kompanii, lecz ten inſtytut ze wszech miar niedoskonały, odmieniony zoſtał.

Klima zwrotnikowe, nie służy wcale Europeyczykom. Kraie nizkie i błotniſte a razem gorące, są nayniezdrowsze. Tak naprzykład, *Batawiia*, ieſt iednym z nayniezdrowszych kraiów, w których kiedy Europeyczykowie mieszkać mogli. *Kalkutta* zrazu za taki poczytana była. Podobne przyczyny, też same w niéy co i w *Batawii* sprawiały skutki. Oczyszczono wprawdzie i osuszono wiele błotniſtych bagniſk, lecz ieszczeby długo trzeba pracować, aby ten kray prawdziwie zdrowym uczynić.

Umieią teraz Europeyczykowie łagodzić nieco szkodliwe skutki klimatu. Mieszkańcy *Kalkutty*, daleko są teraz trzeźwieysi i umiarkowańsi we wszyſtkiém, niż dawniéy. Zbytek w jedzeniu i piciu był prawie powszechny, a zawsze nayszkodliwszy. Lekarze nauczyli się iuż także rozpoznawać symptomata nie wielkiey liczby chorób naypospolitszych, a razem nayniebezpiecznieyszych. Gorączki i wszelkie żółciowe słabości, łatwiéy się leczą w tym kraiu, niż w Europie. Żółć naypiérwszą gra rolę w chorobach Europeyczyków w *Bengalu*. Biegunki, słabości nerwowe, a nadewszyſtko paraliże, z zepsucia żółci pochodzą.

Przebywanie Europeyczyków w *Bengalu*, ieſt wielkiém wytrzymałości ich zdrowia doświadczeniem. Znaczna liczba wkrótce po przybyciu umiéra. Inni ciągle choruiąc, tracą z wolna siły i wpadaią w suchoty. Inni nakoniec opieraiąc się długo wpływowi klimatu, przez umiarkowanie i wſtrzemięźliwość, powracaią do Europy dla oszczędzenia reszty życia, przy którémby się w tym kraiu dłużéy utrzymać nie mogli.

Cera blada i żółtawa, tak ieſt powszechna w *Bengalu*, że kiedy się z żywym rumieńcem napotka osobę, można bydź pewnym, że świéżo z Europy przybyła. Nawet pomiędzy nayzdrowszemi Europeyczykami, bardzo mało znaleźć można, którzyby w czasie gorącéy pory roku, ciągłą iaką robotą zabawiać się mogli. Zdarza się częſto, iż z całego batalionu, nie masz iak ieden lub dwóch oficyerów, zdatnych do odbywania służby podczas dopiekaiących upałów, gdy tymczasem żaden z nich nie ieſt prawdziwie chorym.

Chociaż kobiety daleko regularnieyſze prowadzą życie, i mniéy są wyſtawione na wpływ powietrzokręgu, niż mężczyzni; ſtémwszyſtkiém również im klima dokucza. Piękność ich prędko przechodzi, i rzadko kiedy czerſtwo wyglądaią. Dosyć roku iednego, aby wdzięki pięknéy kobiéty znaczny uszczerbek poniosły. Niegdyś młode panienki przybywały z Europy do Jndyi, i maiąc cokolwiek przyiemną poſtać i trochę edukacyi, z łatwością szły

za mąż. Teraz dla mnóſtwa ubiegaiących ſię, daleko ieſt trudniéy tego szczęścia doſtąpić. Wiele młodych panienek przesiedziawszy lat kilka w *Kalkutta*, powracaią nakoniec do Europy, niezrobiwszy sobie losu żadnego, z nadwerężoném zdrowiem i wdziękami. Może w przyszłości na przylądku *Dobréy nadziei* w czasie powrotu, będą mogły to znaleźć, czego na próżno szukały w Jndyach.

W ogólności śmiało powiedzieć można, że daleko więcéy ludzi ieſt żałuiących, iż ſię do Jndyy udali, niż tych którzyby z tego byli kontenci. Ci nawet sami którym ſię powiodło, przekonywaią ſię nareszcie przy śmierci, że mniéy używaiąc trudów, mogliby równego szczęścia kosztować.

Jeśli ſię tak dzieie z umieszczonemi w korzyſtnéy służbie kompanii, lub z temi którzy inne zrobienia maiątku posiadaią sposoby; iakże trzeba ubolewać nad młodzieżą udaiącą ſię w tak długą podróż, bez żadnych widoków, bez żadnych pewnych nadziei, bez żadnego nawet sposobu do życia? Wszyſtkie choroby Bengalskiego klimatu szkodliwszemi ſię ſtaią przez zgryzoty i niespokoyność, a przybyła w celu zbogacenia ſię z Europy młodzież, naywięcéy na nie umiera.

Swietne powodzenia oręża Angielſkiego w tych kraiach, i niezmierne osiadłych w *Bengalu* maiątki, pozapalały umysły młodych. Jeszcze nie dokończyli nauk, a iuż czynią układy względem podróży do Jndyy, dla zro-

bienia tam maiątku, lub nabycia sławy. W Szkocyi szczególniéy, daie się spotrzegać pomiędzy młodzieżą, ta niepoſkromiona żądza szukania szczęścia w odległych świata krainach. Skłonność ta wprawdzie do poświęcania sił i wieku na działanie w dalekich częściach ziemi, ieſt użyteczna dla państwa, lecz życzyćby potrzeba, aby doświadczenie kierowało zapałem młodych. Nie masz żadnéy rozsądnéy nadziei szczęśliwego powodzenia w Jndyach dla tych, którzy nie umieią iakiego rzemiosła, lub nie maią pewnego mieysca w służbie Kompanii. W Europie młodzież przeznaczona do ſtanu kupieckiego, zaczyna od terminu, wychodzi potém na komiſsantów: w Jndyi zaś wszyſtkie pomniéysze ſtopnie Jndyanie zaſtępuią. W *Kalkutta* zawsze ieſt dziesięciu Europeyczyków na iedno próżne mieysce, a zaledwo ze ſtu przybywaiących z Europy na zrobienie maiątku, ieden bydź może szczęśliwym. Zdaie mi ſię, iż na przyszłość snadniéy będzie kupcom robić wielkie maiątki w Anglii, niż w Jndyach.

O pierwszych mieszkańcach Wysp St. Domingo, Cuba, Jamaiki *i* Portorico, *o ich początku, liczbie, obyczaiach, rządzie, religii* i t. d. — Wypis z dzieła P. *Bryan Edwards.*

Nie podpada żadnéy wątpliwości, iż narody mieszkaiące niegdyś na wyspach *Hispaniola, Cuba, Jamaice* i *Portorico* maią iednakowe i wspólne początki. Ten lud łagodny nie był pozbawiony światła nauk. Mówił iednakowym ięzykiem, też same zachowywał uſtawy, i wspólne miał o religii wyobrażenia. Takie było zdanie Krzysztofa *Kolumba*, potwierdzone przez wszyſtkich współczesnych pisarzów. Podobnież świadczy *Las Casas*, iż większa część mieszkańców wyspy *Trinité* tenże sam miała początek. Rozległość i położenie téy wyspy zachowała ich od napaści Karaibów.

Te narody uważane były iako osady *Arrowauków*, mieszkańców *Gujany*. Nie można w téy mierze *Karaibów* o błąd posądzać. Swiadectwo *Releigha* oraz i innych wędrowników, którzy przed dwoma wiekami zwiedzili *Gujanę* i *Trinité*, powinno bydź dodane na poparcie zdania Karaibów. Ci wędrownicy twierdzą, iż dawni mieszkańcy wyspy *Trinité* należeli do narodu *Arrowauków*, składaiącego się podług zapewnienia wszyſtkich wędrowni-

ków, z nader cnotliwego i ślachetnego ludu. Ieſt podobieńſtwem, że, wyiąwszy *Karaibów*, wszyſtkie narody téy części nowego świata, wyszły z niezmiernie rozmnożonych Mexykańſkich pokoleń. *Juan* de *Grijalwa*, ieden z Awanturników, na wyspie *Kuba* znalazł w roku 1518. na brzegu *Jukatany* narod, mówiący ięzykiem mieszkańców tey wyspy. Dzieiopisowie różnią się mocno w swoich zdaniach względem liczby tego narodu, w czasie iego wynalezienia przez *Krzysztofa Kolumba*. *Las Casas* wnosi, iż dochodziła sześciu milionów. Podług *Oviedo* wyspa St. *Domingo* miała milion ludności, a *Martyr* piszący pod przewodnictwem Kolumba, doprowadza iey liczbę do 1,200,000. Ta oſtatnia rachuba naywięcéy może do prawdy się zbliża. Sądząc z téy wyspy o innych, i biorąc miarę z ich rozległości, zdaie się, iż rachunek *La Casy* znacznie ieſt przesadzony. Naywięcéy podobno zgodzimy się z prawdą, gdy całkowitą liczbę mieszkańców tych wysp zamiaſt sześciu, zmnieyszemy do trzech milionów. Okropna rzeź popełniona przez Hiszpanów każe nam pragnąć, ażeby ta liczba znacznie była przesadzoną; i pewnie tak bydź musiało, naprzód przez Towarzyszów Kolumba, którzy z wrodzoney chluby mogli wyſtawiać swoie zdobycze w nayokazalszym obrazie: potém przez cnotliwego *La Casas*, którego gorliwa litość uniosła za granice prawdy, w podaniu rachunku po-

wiązango z hiſtoryą zbrodni i okrucieńſtw iego współziomków.

Całą odzieżą mieszkańców tych wysp, był pas wełniany, który u kobiét dochodził aż do kolan. Dzieci oboiéy płci zawsze były nagie. To pokolenie lepiéy było wychowane, lecz mniéy silne od Karaibów. Kolor iego twarzy podług Kolumba był ciemny nakształt wieśniaków Hiszpańskich, ogorzałych od wiatrów i słońca. Tak iak Karaibowie, lud ten odmieniał kształt czaszek swoich dzieci, lecz innym sposobem; ściskał przód głowy, przez co rozszerzały się tylne iéy części. Ta operacya, mówi *Herrera*, nadawała taką tęgość czaszce, że często pałasz Hiszpańſki ſtrzaſkał się na niéy bez ſkaleczenia głowy. Włosy mieli iednoſtaynie czarne i krótkie, twarze niemiłe i szpetne, nosy spłaszczone, lecz w spoyrzeniu okazywali osobliwszą dobroć, a cała ich poſtać dawała wyobrażenie rzetelności, cnoty i łagodności.

Teraźnieysi filozofowie czynili wiele domysłów o fizycznéy tego ludu niedołężności; wyſtawiali ich, iako niezdatnych do pracy, nikczemnych, oboiętnych na piękność, i nie czuiących miłości. Tę naturalną słabość przypisywali niektórzy używaniu pokarmów roślinnych, inni utrzymywali, iż lud ten z przeznaczenia swoiego miał mniéysze namiętności od Europeyczyków; lecz połączenie tych wszyſtkich domniemań, widocznie ich błąd okazuie. Widzieliśmy, iż oziębłość dla kobiet

była właściwym przymiotem Karaibów, pokolenia silnego i żarłocznego; lecz ta nieczułość nie była wadą naszych wyspiarzów. Ich przywiązanie do kobiet, nie było gwałtownem i przemiiaiącém poruszeniem młodego wieku, lecz było to czucie trwałe, było to sprawą całego ich życia. Wpływ klimatu robił ich bardziéy czułemi, a wolni od zamieszania woyny, od tego gorącego pragnienia zemsty, która była ustawicznem udręczeniem Karaibów, podawali się zupełnie instynktowi natury.

Ieżeli w czém przebrali miarę, to w zbytecznéy zmyślności, i teyto przyczynie wielu pisarzów przyznaie początek nieszczęśliwéy choroby, któréy iad zemścił się nad spustoszycielami Ameryki, ieżeli w saméy rzeczy iest prawdą, iż ta choroba przyniesiona była z St Domingo do Hiszpanii, o czém iednak po tylu rozmaitych dowodach wątpić ieszcze iest wolno.

Nié masz w tém nic nadzwyczaynego, iż Naród posiadaiący wszystkie sposoby dogodzenia zmyślności, polubił miękkie i nieczynne życie. Dla łagodności powietrza nie potrzebował ani odzienia, ani mieszkania, a potrzeba pracy wzmacniaiącéy siły człowieka, nie była im znaną. Iest więc podobieństwem do prawdy, iż ten lud słabszy był od tych, którzy przybyli dla podbicia go pod swoię władzę, i że nie tyle przyzwyczaiony do pracy, mniéy potrzebował posiłku. Tego wszystkiego domyślać się można, nie przypuszcza-

iąc żadnego upośledzenia w ich naturze, i żadnéy przeszkody w klimacie. W powszechności, mieli wielką w sobie szykowność i wdzięk przyrodzony w każdém swoiém ruszeniu. Szybkość ich w tańcu, była zadziwiaiąca; mieli wielkie upodobanie w téy zabawie, i całe nocy iéy poświęcali. Było u nich zwyczaiem, wyraża *Herrera*, tańcować od wieczora do rana, i lubo często było tańcuiących osób do pięćdziesiąt tysięcy oboiéy płci, zdawało się, iż wszyscy za iedném szli poruszeniem, zachowywali takt iednoſtayny wybiiaiąc nogami z niezmierną dokładnością i szykownością. Te publiczne tańce (gdyż miéwali inne nieco rozwiezleysze), były poświęcone pewnym uroczyſtościom, nazwanym *Arietoes*, przy których wyśpiewywano hiſtoryczne pienia. O téy szczególnéy okoliczności, pochodzącéy z ich politycznych uſtaw, niżey mówić będziemy.

Ci wyspiarze zabawiali się grą nazwaną *Bato*. Podzieleni na dwie ſtrony, i koleyno odmieniaiąc mieysca, odbiiali do siebie elaſtyczną kulę Nie chwytali ręką téy kuli, ani iéy uderzali iakowém narzędziem, lecz nadſtawieniem nogi, łokcia, ramienia, lub głowy, odbiiali ią z cudowną zręcznością, i trafiali, gdzie tylko chcieli. Takie ćwiczenia nie są zapewne zabawą nieudolnego i wycieńczonego ludu.

Dzieiopisowie nie tylko wyſtawiali, iż są bardziéy od Europeyczyków upośledzeni w siłach ciała, ale nawet w poięciu i zdatności do

kunsztów. Ta rzecz nie zdaie mi się bydź dowiedzioną. Wątpić nie można, iż ćwiczenie tak ieſt potrzebne dla wydobycia siły rozumu, iako i siły ciała. Wiadomo ieſt każdemu, iż przemysł nigdy się nie wysila dla dogodzenia zmyślności nieznaiomey, lub dla uniknienia nieszczęścia, którego nie czuiemy. Jeżeli ci wyspiarze przyszli do ſtopnia oświecenia, niezwyczaynego dzikim narodom, wnosić należy, iż w ſtanie towarzyſtwa, któreby nowe utworzyło potrzeby, ich zdolność pomknęłaby się do nowych doſkonałości. Nie odwołuiąc się do wniosków ludzi uczonych, znayduiemy w ſtanie tych wyspiarzów przyczyny ograniczenia ich wyobrażeń: Ludzie wolni od niespokoyności na przyszłość, mało zaſtanawiaią się nad tém, co ma naſtąpić; lecz rodzay ich czułości nadgradzał brak sił duszy; wszyſtkie ich poruszenia były życzliwe i czułe. Uczeni którzy o nich pisali, zgodzili się wszyscy, wyſtawuiąc ich spokoynemi i łagodnemi. Dopełniali nayślachetnieyszych chrześciiańſkich prawideł, to ieſt przebaczenia uraz. Przynosili w hołdzie dary swoim ciemiężycielom, błagali ich o względy, uprzedzali ich żądze z poddaniem się tak uniżoném, z ufnością tak tkliwą, iż okrucieńſtwo zwycięzców zdawało się bydź ugłaſkane.

Weźmy ieden z przykładów tey wspaniałéy i czułéy skłonności, tego ludu. Wkrótce po przybyciu Krzysztofa Kolumba do St *Domingo*, ieden z jego okrętów zatonął przy

brzegu. Mieszkańcy wyspy nie myśląc z nieszczęścia przybyszów korzyſtać, biegli z niespokoyną troſkiwością na ich ratunek, tysiące rąk przenosiło na ląd tonących maytków i ich sprzęty, i tyle dokazali przez swoie ſtarania, iż żaden z Hiszpanów nie zginął. Hiſtoryk *Martyr* wyraża, iż brat dla brata, przyiaciel dla przyiaciela, nie mogłby się poświęcać z większym zapałem i przychylnością. Inni Dzieiopisowie dodaią, iż *Guacanahari* król téy części wyspy, będąc świadkiem téy sceny, i widząc iż pomimo usiłowań iego ludu, okręt pogrążał się w wodzie, przyszedł do Kolumba, a tocząc łzy nad tém nieszczęściem, ofiarował wodzowi to wszyſtko, co tylko posiadał w nagrodę téy ſtraty.

Ten poſtępek nie maiący przykładu w dzieiach oświeconego ludu, zapłacony był nayczarnieyszą niewdzięcznością przez Hiszpanów, których Kolumb przy swoim wyieździe do Europy zoſtawił na téy wyspie. Te nikczemniki, których łupieſtwa zyſkały nakoniec sprawiedliwą karę, byli bronieni przez samego króla z niebezpieczeńſtwem iego życia, gdyż wyſtawiaiąc się za nich cały był ranami okryty. Atoli pamięć tych łupieztw i gwałtów nie długo trwała. Serca tych ludzi spokoynych nie były utworzone do nienawiści. Za powrotem Kolumba mieszkańcy przyięli Hiszpanów iako przyiaciół. Jle razy Hiszpan zbliżał się do wsi, natychmiaſt Kacyk, lub nayſtarszy z pokolenia, wychodził naprzeciw nie-

mu, wprowadzał do swoiéy chaty; i sadzał na hebanowym ſtołku na dowód poszanowania. Indyanie zbiegali się potém w około cudzoziemców, rzucali się przed niémi na ziemię, całowali im ręce i nogi, przynosili naylepsze, na iakie się zdobydź mogli pokarmy, nalegali o iak naydłuższe zabawienie, i zapatrywali się na nich iako na wyższe iſtoty, których obecność poświęcała progi ich domów.

Gdy *Bartłomiey Kolumb* mianowany Gubernatorem w nieprzytomności admirała swoiego brata, obieżdżał wyspę dla wybierania daniny, Kacykowie okazywali mu nadzwyczayną powolność i posłuszeńſtwo. W pewnych przypadkach byli dla Hiszpanów niezmiernie hoynemi, i zachowywali się z taką obyczaynością, iakiéy się niepodobna było po nich spodziéwać. Naczelnicy znaiąc niepoiętą chciwość złota w Europeyczykach, śpieszyli się z oddaniem tego drogiego kruszcu, nic dla ſiebie nie zoſtawuiąc. Ci zaś którzy go nie mieli, znosili rozmaite żywności i wełnę.

Potężny Kacyk *Behechis*, zaprosił Gubernatora z całym iego dworem na ucztę, któréy opisanie zoſtawił nam hiſtoryk *Martyr*. „Hiszpani iadąc do pałacu królewskiego, spotkali na drodze trzydzieści kobiet wyszłych na ich przyięcie, trzymały w rękach gałązki palmowe, tańcuiąc i śpiéwaiąc chorem na chwałę cudzoziemców. Całym ich ubiorem był fartuch wełniany. Pewna liczba dziewic nagich należała do tego orszaku. Włosy tych

kobiét sztucznie zaczesane, spadały wkędziory na ich ramiona i piersi. Kształtność ich ciała była ślachetną, a rysy twarzy przyiemne. Hiszpani mocno byli tym widokiem uięci i zadziwieni. Zdawało im się, iż patrzali na roſkoszne baiecznych Nimf igrzyſka. Każda z nich podała Gubernatorowi gałązkę palmową. Wszedł potém z całym swoim dworem do apartamentu monarchy, gdzie na niego z wspaniałą oczekiwano ucztą. Za zbliżeniem się nocy odprowadzono Hiszpanów do przygotowanych mieysc na spoczynek. Nazaiutrz rozpoczęły się znowu śpiéwania i tańce, naſtąpiły potém zapasy i wyścigi, daléy Indyanie toczyli zmyśloną bitwę, wyrażaiącą sposób ich napaści i obrony z Karaibami. Ta uroczyſtość przeciągnęła się przez całe trzy dni, a Hiszpani odchodząc od swoich gospodarzy, widzieli ich żal szczery z tak wczesnego odeyścia.

Powolność i przywiązanie tego ludu ku swoim przełożonym, i ku tym których mniemali bydź nad siebie wyższemi, wypływało w części z natury ich monarchicznego a nawet samowładnego rządu, pod tym samym klimatem, gdzie Karaibowie żyli iak ludzie wolni. Atoli władza królewſka nie będąc określona wyraźnemi prawami, była umiarkowana przez tę wrodzoną łagodnośc, która znaydowała się we wszyſtkich tego ludu skłonnościach i czynach. Litość iedna z naywłaściwszych im ſkłonności, dowodzi, iż używali pewnych sło-

dyczy życia, gdyż w ſtanie zupełnéy nędzy, człowiek bywa zazwyczay bez politowania.

Królowie ich nazywali się *Kacykami*, a ta godność była dziedziczną, lecz mieli pod sobą xiążąt hołdowniczych. A tak część wyspy rozciągaiąca się od płaszczyzny *Leogany* aż ku zachodowi; była króleſtwem Kacyka *Behechis*, a wyczytuiemy w hiſtoryi *Martyra*, iż trzydzieſtu naczelników czyli szlachty, byli iégo hołdownikami. Te znamiona rządu w St *Domingo*, miały nieiakie podobieńſtwo z ſyſtematem lenności w Europie. Ci naczelnicy podlegli, byli na zawołanie Kacyka, tak w czasie woyny, iako i pokoiu. Żałować należy, iż dzieiopisowie mało nas nauczaią o tym rodzaiu konſtytucyi feudalnéy.

Wyspa *Hiſpaniola* podzieloną była na pięć króleſtw. Hiſtorya iednego z tych królów nazwanego *Cuanaboa*, ieſt szczególnieysza. Był on naprzód wodzem Karaibów. Zagarnął potém pańſtwa króla *Behechis*, a pod warunkiem, iż zabroni swoim współziomkom dalszych łupieztw, wszedł w związki małżeńſkie z ſioſtrą tego króla piękną *Anakoaną*, wziąwszy w posagu prowincyą, z któréy zrobił króleſtwo. Z zamieszkania tego króla i iego dworu w St *Domingo*, weszło tam we zwyczay używanie łuku i ſtrzał, nieznane do owego czasu pomiędzy mieszkańcami tych wielkich wysp. *Kuanaboa* nie zapomniał swoich okrutnych nałogów. Oſkarżony był przed *Krzysztofem Kolumbem* o zamordowanie Hi-

szpanów, i do Europy wysłany; lecz okręt na którym płynął, zatonął w podróży. Nie będziemy powtarzać hiſtoryi iego nieszczęśliwey wdowy, skazaney na śmierć przez Gubernatora *Ovando*, za okazane przywiązanie dla *Bartłomieia Kolumba.*

Wyspy *Kuba* i *Jamaika* były również podzielone na króleſtwa i xięſtwa; lecz *Portorico* zoſtawała pod rządem iednego naczelnika. *Martyr* wyraża, iż prawo naſtępſtwa, należało do ſtarszego z dzieci siostry panuiącego.

Tym sposobem, mówi hiſtoryk, pewni byli dochowania krwi królewskiéy; przeciwnie zaś wydarzyćby się mogło, gdyby wybiérali pomiędzy dziećmi z licznych swoich żon spłodzonemi.

Oviedo inaczéy i z większém podobieńſtwem rzecz tę wyſtawia, mówiąc, iż iedna z żon Kacyka zaszczycona była nad inne tytułem królowey, i że iey dzieci podług ſtarszeńſtwa należały do naſtępſtwa po oycu; lecz w przypadku niepłodności królowey, dzieci braci i sioſtr Kacyka odziedziczały iego doſtoieńſtwo ze szkodą dzieci z innemi żonami spłodzonych, Tym sposobem *Anakaona* zoſtała królową prowincyi *Xaragay* po śmierci swoiego brata *Behechis.* To prawidło oczywiście było wprowadzone dla zapobieżenia woynom, wyniknąć mogącym ze sporów o sukceſsyą między dziećmi, których prawa byłyby równe.

Zna-

Znacznieyszy Kacyk różnił się od innych przez ozdoby królewskie, i przez liczny orszak otaczaiących go dworzan. Noszono go w lektyce sposobem wschodnich narodów. *Martyr* w swoiém opisaniu wyraża, iż uszanowanie i podległość iego poddanych przechodziła wszelkie natury i rozumu granice. Rzucaliby się bez namysłu w morze, choćby do tego nie mieli innych pobudek, tylko dogodzenie woli monarchy, a naymnieyszy opor téy woli, byłby uważany iako sroga bezbożność.

Cześć przywiązana do osoby króla przechodziła kresy iego życia; znayduiemy iednak zbyt rzadkie nadużycie tak niezmierney władzy. Po śmierci kacyka, ciało iego było wypróżnione, potém wysuszone w piecu tak, iż skóra i kości zostawały się całe. Składano ie w podziemnych lochach przy zwłokach przodków. Zamiarem téy ostrożności podług *Ovieda* było, ażeby osobę panuiącego tak unieśmiertelnić, iak iego imie. Jeżeli Kacyk poległ w bitwie, i nie można było ciała iego odzyskać, układano na iego chwałę pieśni, i dawano ie dzieciom do nauczenia. Ta pamiątka trwalszą była nad pyszne obeliski, gdyż pamięć umarłych powinna służyć żywym za przedmiot do naśladowania (*).

Luty 1805. L

(*) Martyr *wyraża, iż na grobie zmarłego Kacyka, poświęcano nayulubieńsze ie-*

Te pienia poświęcone ludzkiéy pamięci były częścią *Arietoes*, czyli ceremoniy publicznych wyżey wspomnianych. Tańcom i himnom przygrywano na inſtrumentach robionych z konch, i na pewnym bębenku, którego odgłos rozchodził się w dalekie ſtrony. Te himny przypominały znacznieysze czyny Kacyka, iego odwagę, łagodność, i inne cnoty, dla oddania mu hołdu wdzięczności, a razem dla wyſtawienia wzoru iego poddanym. Z zebrania tych pieni, ſkładała się hiſtorya narodowa, nader użyteczna dla oświecenia wzraſtających pokoleń, ponieważ uczyły się poznawać ſtarożytności swoiego kraiu, i sła-

---

go żony. Tym sposobem Anakaona *po śmierci swoiego brata* Behechio, *kazała żywcem zakopać naypięknieyszą iego małżonkę, nazwaną* Guanahata Benehina. *Zamknięto ią w tém samém ſklepieniu, gdzie były złożone Kacyka zwłoki.* Oviedo *bez uprzedzenia dla Indyan utrzymuie, iż ten zwyczay nie był powszechny.* Anakaona *zoſtawszy poślubioną Karaibowi, dopełniała zapewne tego srogiego obrządku, idąc za zwyczaiem narodowym swoiego męża. Bydź i to może, iż pod rządem kobiety, i w pośród dzikiego narodu uroda osoby wiele przyłożyła się do iéy zguby.*

wnieysze swoich przodków czyny. Podczas tych uroczyſtości słychać było naprzemian pienia tryumfu na pamiątkę zwycięztwa, wyrzekania nad publicznemi klęskami, wyrazy radości i przywiązania Tańce którym te pienia przewodniczyły, ſtosowano do okoliczności. Mówią, iż pomiędzy narodowemi tańcami znaydowały się oznaczone znamionami proroctwa, zapowiadaiącego upadek i spuſtoszenie kraiu, za przybyciem pewnych cudzodziemców ubranych i uzbroionych w ogień niebieſki.

Na podobieńſtwo innych nieoświeconych narodów, ci Jndyanie byli niewolnikami zabobonności. Jch syſtema teologii, było mieszaniną grubéy ciemnoty i dziecinnych baiek, owoc boiaźni i błędu. W pośród iednak téy głębokiéy nocy znayduiemy promienie zadziwiaiącego światła. Dzieiopisowie dochowali ważną mowę iednego ſtarca z wyspy *Kuba*, który przyszedłszy do Kolumba z koszykiem owoców, w te do niego odezwał się słowa:

„Nie wiemy, czyli ieſteście bogami, czy„li też śmiertelnemi ludźmi. Przybyliście do „naszych kraiów z siłami, którym byłoby sza„leńſtwem chcieć się opiérać. Dziś wszyscy „ulegamy waszéy potędze. Lecz ieżeli ieſte„ście śmiertelni, powinniście wiedzieć, iż po „tém życiu naſtępuie inne, w którém dobrzy „i źli przeciwnéy doświadczą nagrody. Jeże„li więc spodziewacie się umrzeć, ieżeli ró„wnie z nami wierzycie, iż w przyszłém życiu

„każdy przyięty będzie w miarę dobra, któ-
„re uczynił, nie skrzywdzicie tych, którzy ni-
„gdy krzywdy waszéy nie chcieli.„

Indyanie byli tego zdania, iż duchy dobrych były przeniesione na roskoszną dolinę, nazwaną *Coyaba*, gdzie za każdym krokiem znaydowały naywybornieysze owoce, gdzie gęste cienie ochraniało ich od gorących słońca promieni, gdzie strumyki czystéy wody ochładzały powietrze, gdzie nakoniec wieczna panowała wiosna. Przekonani byli, iż naysłodszą ich zabawą będzie obcowanie z osobami za życia sobie miłemi; a tak ich miłość ku osobom krwią połączonym, i serca do kochania skłonne okazywały sie nawet w nauce ich wiary.

Te wyobrażenia o nagrodach w przyszłém życiu, zdawały się ich stawiać w wyższym rzędzie nad mieszkańców lądowych. Wyspiarze ci, tak iako i Karaibowie, wierzyli w wielość bogów, ale również byli przekonanemi o istności iednego Boga, wszechmocnego, niewidzialnego i nieśmiertelnego, którego nazywali *Joeähuna*. Do téy ważnéy prawdy Indyanie łączyli wyobrażenia nayszaleńsze i naymniéy z moralnością zgodne. Nadawali naywyższemu Bogu oyca i matkę, których nazywali różnemi imionami, naznaczaiąc im mieszkanie w słońcu i xiężycu. Systema ich bałwochwalstwa było ieszcze śmiesznieysze, niżeli Karaibów. Wyrządzali cześć boską kamieniom i pniom drzewa, które nazywali *Zemi*, a te si-

gury nie były wyobrażeniem bóstw przez nich czczonych, ale samemi bóstwami.

Uważać można, iż ta osobliwsza zabobonność utrzymywała się nawet między ludem nierównie oświeceńszym. Egipcyanie ze wszystkich znaiomych narodów naydawniéy polerowni, czcili rozmaite zwierzęta, pomiędzy któremi naybrzydsze i nayszkodliwsze liczono, a filozofowie Grecyi i Rzymu, oddawali naywyższe honory ludziom, których sami uczynili bogami.

Zapewniano, iż zabobonności pogan miały w sobie zawsze znamiona roskoszy, a mianowicie cnoty; lecz Teologii tych wyspiarzów zbywało na téy korzyści. Wszechmocnego Twórcę uważali iako Istność obojętną na dzieło rąk swoich. Byli w tém przekonaniu, iż ta Naywyższa Istność poruczyła rządy świata istotom złośliwym, które miały sobie za roskosz przemieniać na złe to wszystko, co tylko Bóg dobrem utworzył. W swoiém nabożeństwie nie mieli, ani oznaków wdzięczności, ani zapału miłości, ani zaufania nadziei. Bożyszcza ich były bezecne. Wystawiały albo iadowite gady, lub też kształty ludzkie w okropną postać przebrane. Te bożyszcza były tylko dla nich narzędziami katuszy i nieszczęść.

Bohitosowie czyli xięża utrzymywali te zabobony. W każdéy zagrodzie był dom przeznaczony na cześć *Zemi*. Nie w każdym czasie wolno było ludowi zbliżać się do tych bałwanów. Xięża mienili się bydź ich tłuma-

czami i chlubili się, iż przez swoie modły odwracaią bliſkie niebezpieczeńſtwa. Ceremoniie religii iakożkolwiek niezgrabne i dzikie, dziwnie służyły namiętnościom tych xięży. Ażeby zawsze utrzymywać lud w podległości, zatrudniali się sztuką lekarską, i przywłaszczali sobie prawo wychowania dzieci naypiérwszego rzędu. Tym sposobem połączyli wpływy do spraw doczesnych z wyobrażeniami religiynemi, a ich władza była nader rozciągła.

Związek między sprawcami obrządku i naczelnikami kraiu, był ścisły na tych wyspach. Religiia była tam narzędziem despotyzmu cywilnego, a wola Kacyka skoro zoſtała potwierdzoną przez xięży, uchodziła za wyrok nieba. Kolumb wyraża, iż kilku z jego ziomków wszedłszy niespodziewanie do ich bożnicy, znaleźli Kacyka naprzykrzaiącego się bożyszczom, ażeby mu dali pomyślną odpowiedź. Po głosie wyroczni sądzili, iż figura bożyszcza musiała bydź wydrążona. Wywrócili ią i poſtrzegli zakryty liściem otwór, przez który xięża obwieszczali przerażaiącym głosem swoie wyroki. Kacyk zaklinał ich, ażeby nie wyiawiali tego, co im się zdarzyło widzieć, gdyż to pobożne oszukiwanie dopomagało mu do wybierania daniny, i utrzymywania w posłuszeńſtwie swoich poddanych.

Ieżeli zabobonność tych wyspiarzów nie była przyiemną, nie może przynaymniéy zdawać się okrutną. W ich obrządkach nic nie znayduiemy, coby się zbliżało do ſtraszliwych

ofiar, które plamiły bezecne Mexykanów świątynie. Byli oni nawet w tym względzie szczęśliwsi, niżeli mieszkańcy wysp południowego morza, u których zwyczay zabiiania ludzi na ofiarę, iest ieszcze dotąd powszechnieyszym, niżeli był kiedy w jakiéykolwiek części ziemi.

Nie możemy zamilczéć osobliwszych podobieństw, iakie daią się postrzegać między mieszkańcami południowego morza, i temi których opisuiemy historyą. Znayduiemy w tych dwóch pokoleniach tęż samę otwartość, też same przywięzuiące skłonności, iednakową wesołość, łagodnosć, prostotę. Równie obadwa dalekie są od wszelkiéy zdrady, okrucieństwa, zemsty. Pomimo niezmierną odległość przedzielaiacego mieysca, widzimy iednakowe związki w ich zwyczaiach i ustawach, w ich pieniach narodowych, w tańcach, w pożyciu domowém, w systemacie rządu i w pogrzebowych obrządkach. Niemyślę z tych związków dowodzić iakowego podobieństwa wspólnych początków; pochodziły one bez wątpienia z pewnych podobnych sobie okoliczności, z klimatu, z położenia kraiu, którego wpływ rozchodzi się w jednakowym sposobie na cały rodzay ludzki. Umieszczeni między dzikością życia i wytwornością cywilizacyi, zarówno byli wolnemi od namiętności krwawych i od wymyślnych potrzeb. Szperaiące umysły za iedym rzutem oka mogą sobie wystawić położenie tego ludu pomyślnieysze od naszego; „lecz ieżeli, wyraża historyk narodu „uymuiących *Otaitów*, są szczęśliwsi od nas, przy-

„puścić także potrzeba, iż dziecię ſzczęśliwſze ieſt „od doyrzałego człowieka: należy nadto przy„znać, iż wiele traciemy przez wydoſkonale„nie naszey natury, przez wzroſt naszych wia„domości i oświecenia."

W kunsztach i wynalazkach pomnażaiących liczbę przyiemności życia, rozumiem, iż *Otaitowie* byli niższemi od naszych wyspiarzów, i mniéy świadomemi sztuki rolniczéy. Na wyspach południowego morza, *Plantago* (*) i *drzewo chlebowe*, są znaczniéyszym pokarmem mieszkańców. Obie te rośliny rodzą ſię bez uprawy ziemi; i lubo na wyspach południowego morza zasiewano *Yams* i inne karmiące korzonki, nie tyle iednak były w używaniu, iak pszenica turecka na wyspach zachodnich. Indyanie południowego morza nie mieli podobnego przemysłu w robieniu chleba z korzonków *manioku*. Indyanie odnogi Mexykańſkiéy posiadali wszyſtkie płody roślinne wysp morza południowego, oprócz chlebowego drzewa. *Otaitowie* lubo maią drzewka wydaiące bawełnę, nie znaią iednak ani sztuki uprawiania gruntu, ani robienia materyi bawełnianych. Nasi zaś wyspiarze nie tylko robili wyborne materye bawełniane, ale umieli im nadadź rozmaite i naypięknieysze kolory.

W budowaniu łodzi, *Otaitowie* większą posiadali biegłość, atoli ſtatki Indyanów Mexykańskich zwane *pirogami*, były dosyć zna-

(*) Plantago *roślina Indyyſka wydaiąca owoc tak smaczny, iak* Kakao.

czne. Znaydowały się między niemi o 40ciu wiosłach. *Herrera* wyraża, iż Bartłomiéy Kolumb płynąc przez odnogę *Hunduras*, napotkał ieden z tych pirogów, maiący ośm ſtóp szerokości, i który długością swoią równał się galerze Hiszpańſkiey. Ten pirog wiozł zboże z *Yukatanu*.

Nasi wyspiarze przechodzili także znacznie Otaitów w robocie i rozmaitości narzędzi potrzebnych do wygody domowéy, iako to: naczyń glinianych, rogóżek i narzędzi rolniczych. *Martyr* zadziwia się nad ich robotą gancarſką. Opisuiąc przepyszne podarunki posłane od xiężney *Anacaoka* Bartłomieiowi Kolumbowi, dodaie, iż między innemi rzeczami dała mu czternaście hebanowych ſtołków nader ciekawey roboty, i sześćdziesiąt naczyń przyozdobionych rozmaitemi figurami naśladowanemi z natury. Pokazuie się ſtąd, iż przemysł tych Jndyanów przechodził znacznie ich potrzeby. Nie przeſtaiąc na rzeczach potrzebnych, zatrudniali się ich przyozdobieniem i wydoſkonaleniem.

Można zapewnić, iż hiſtorya nie ma w sobie nic równaiącego się barbarzyńſtwu i okrucieńſtwom spełnionym na tych spokoynych wyspiarzach. Wszyſtkie plagi, iakiemi kiedy ludzkość była dotknięta, nikną przed srogością, którey się naród Hiszpańſki dopuścił w zawoiowaniu nowego świata. W tych srogich morderſtwach dziesięć milionów ludzi utraciło życie. Serce się wzdryga. Usiłuiemy temu nie wierzyć za przykładem Dzieiopisa *Robertsona*.

który zmnieyszaiąc liczbę ofiar, zaſtanawia się nad słabością ciała tych Jndyanów, i nad ich niezdolnością do pracy. Jeżeli w samey rzeczy takie było ich ułożenie, tém więcey mieli prawa do ludzkiego obchodzenia się z sobą. Hiszpani podzielili ich na pewne części, przymuszali do ciężkiey i nieuſtanney pracy w kopalniach, aż do samey śmierci. Uciekaiący przed tą katuszą szczwani byli psami, których karmiono ich ciałem. Uciemiężyciele nie czynili różnicy między płcią, ani wiekiem; używali nawet religii do upoważnienia swoiey wściekłości. Jedni przymuszali do chrztu ofiary na śmierć prowadzone: inni czynili czasem poſtanowienie zamordować trzynaſtu Jndyanów na honor Jezusa i dwunaſtu Apoſtołów. Nakoniec ieżeli potrzeba wierzyć opisaniu *Martyra*, było to powszechnym zwyczaiem Hiszpanów, zabiiać tych biednych wyspiarzy dla rozrywki i dla wprawy. Cwiczyli się na wyścigi w ucinaniu głowy człowieczey iednym zamachem, i do tego piekielnego ćwiczenia zachęcali ponętą zyſku, przez czynienie zakładów.

Rząd dopełnił miary nieprawości, nie tylko puszczaiąc tyle okropnych zbrodni bezkarnie, ale nadto pozwalaiąc swoim poddanym zabierać rzemieślników z wysp poblińkich, i wtrącać ich na całe życie do kopalni w St. Domingo. Wysłano mówi *Robertson*, kilka okrętów do wysp Lucayſkich; Kommendant tey floty mówiący ięzykiem tamteyszym, po-

wiedział mieszkańcom, iż przybywa z prześlicznego kraiu, w którym ich przodkowie roſkoszne rozpoczęli życie, i że ich zapraszaią do dzielenia tey szczęśliwości. Łatwowierni Jndyanie w niecierpliwości iak nayrychleyszego oglądania swoich zmarłych przyiaciół i krewnych, pchali się tłumami na okręty. Ten podſtęp ściągnął przeszło czterdzieści tysięcy tych nieszczęśliwych, którzy połączyli swoie łzy i ięczenie z nędznemi ofiarami łakomſtwa Hiszpanów.

Martyr wymienia naſtępuiące szczegóły o biednych mieszkańcach wysp Lukayſkich, których tym fortelem uwieziono z ich kraiu. „Wielu pomiędzy niemi z rozpaczy uparli się nie brać żadnego pokarmu; uciekali w lasy, chronili się w iaſkiniach i tam umierali. Jnni biegli na brzeg morski od ſtrony północney, wlepiali zapłakane oczy ku mieyscom, gdzie im się zdawało, iż kray ich był położony, i oddychali w rozrzewnieniu wiatrem idącym od ich oyczyzny. Wyſtawiali sobie, iż te wiatry przynosiły im weſtchnienia ich kochanek, ich żon, ich dzieci. Tak po całych dniach zoſtawali w lubém sobie zachwyceniu. Wyciągali ręce do Oceanu, iakby dla oſtatniego uściſkania swoich przyiaciół, i padali trupem bez wymówienia iednego słowa, któreby oznaczało ich ſkargę. Jeden z tych Lukayczyków maiący większe przywiązanie do życia, lub też wię-

céy odwagi, uczynił przedsięwzięcie śmiałe. Był on w swoim kraiu cieślą. Poſtarał się o narzędzie kamienne, uciął grube drzewo nazwane *Jaruma*, wyciesał ie zręcznie na podobieńſtwo łodki, opatrzył ie w broń, w żywność i wodę, i wziąwszy z sobą iednego mężczyznę i iednę kobietę, puścił się na morze ku wyspom Lukayskim. Już upłynęli mil dwieście, iuż poſtrzegali upragnione brzegi oyczyſte, gdy nieszczęściem spotkał ich okręt Hiszpański, i odwiozł do St Domingo. Łodka którą płynęli zachowana była dla ciekawości. „

Gdy się zaſtanowiemy nad zbyt małemi korzyściami, iakie Hiszpani pozyſkali z nabycia tych wysp i kraiów lądowych; gdy porachuiemy koszta tych wypraw; nie podobna będzie położyć wyrznięcia dziesięciu milionów ludzi pomiędzy te nieszczęśliwe wypadki, z których iakowe dobro wynika. Wyobrażenia o dobroci i mądrości Tworcy rządzącego światem, nie mogą bydź z takiemi wypadkami zgodne.

O charakterze, obyczaiach i zwyczaiach Cherakisow, *narodu pierwotnego Ameryki Północnéy.*

(*Te szczegóły wyięte są z wielu opisań Angielskich, a szczególniéy Pułkownika* Timberlake, *który przez czas nieiaki mieszkał pomiędzy tym dzikim narodem*).

Kray *Cherakisów* położony ieſt za *Karoliną* między 32 i 34. ſtopniem szerokości północnéy, a 87. i 30. minut długości, podług merydyanu Londyńskiego. Klima w lecie ieſt umiarkowanie ciepłe; grunta tak urodzayne, iż kobiety zatrudniaią się rolniczemi pracami. Ziemia wydaie prawie bez uprawy wszelkiego rodzaiu zboże i warzywa, łąki licznemi ożywione ſtrumykami i pięknemi rzekami, obfituiącemi w ryby mianowicie w wydry i bobry. Niezmierne lasy pełne są zwierza. Węże ze dzwonkami, tak niebezpieczne przez swe ukąszenia, częſto tam widzieć się daią. Cherakisowie iedzą ich mięso, które podług zapewnienia wielu wędrowników, ieſt nader smaczne. Mówią, iż w górach znayduią się obfite kruszce złota i srebra; lecz te powieści zasadzaią się na gminnych podaniach podobnych do baiek.

Cherakisowie maią wzroſt średni, a kolor twarzy oliwkowy. Maluią swoie ciało tak,

iak wszyscy właściwi mieszkańcy Ameryki, przekalaiąc igłami skórę, i zasypuiąc ią prochem. Jedni golą głowy, drudzy wyrywaią sobie włosy, ażeby więcéy nie poraſtały, zoſtawuią tylko w tyle głowy mały pęczek włosów, ſtroiąc ie ziarnkami ſklannemi, piórami, skorupkami z żołwiów, i innemi podobnemi fraszkami. Zadaią sobie niezmierne bole dla rozciągania uszów, u których tak iak u nosa zawieszaią obrączki złote lub srebrne.

Naybogatsi Cherakisowie noszą zauszniee, *Wampum* nazwane, to ieſt małe gałeczki czarne i białe, robione z pewnych ſkorupek maiących pomiędzy niemi cenę pieniędzy. Bogaci różnią się ieszcze przez małe blaszki srebrne noszone na piersiach, i bransoletki z tego samego kruszcu. Noszą koszule sposobem angielſkim, i sztukę materyi dla pokrycia lędźwi, kurpie osobliwszego kształtu z przyprawioną do nich skórą ieżową; nakoniec wielki płaszcz na ramionach ieſt dopełnieniem całego ich ubioru. Lecz wychodząc na woynę, zoſtawuią wszelkie swoie ozdoby w domu, zabiéraiąc tylko potrzebne narzędzia.

Kobiéty noszą włosy spadaiące aż do kolan, a czasem aż do ziemi, skręcone i przeplatane wſtążkami rozmaitego koloru. Reszta ubiorów ieſt dosyć podobna do Europeyſkich, mężczyzni nawet zaczynaią nosić podobne naszemu odzienie: na co gorzko uskarżaią się ſtarcy, przypominaiąc z żalem dawne czasy, gdy ich oycowie przed połączeniem się z ludź-

mi białemi, nie znali innego ubioru prócz skorzanego pasa, i płaszcza ze skóry bawoley w zimie, a z piór w lecie. Widać ſtąd, iż wyrzekania ſtarców żalących się na zepsucie dobrych obyczaiów, są właściwe wszyſtkim czasom i wszyſtkim narodom.

Zwyczaynym Cherakisów orężem ieſt fuzya, łuk, ſtrzały, dziryty, noże dla urzynania czupryn, i topory które nazywaią *tommahakes*. Topory są im nayużytecznieysze na woynię; przez kształt swoiey roboty służą razem za topor, pałasz i koſtur; tak dalece, iż nie tylko niemi rąbią i kłuią, lecz rzucaią z wielkiey odległości z nadzwyczayną zręcznością.

Cherakisowie okazuią wielką łagodność i przywiązanie dla swoich przyiaciół, lecz są nieubłagani w nienawiści i zemście. Zawziętość ieſt naymocnieyszą namiętnością niepolerownego ludu.

Niegdyś obchodzili się z wielką ludzkością z białemi; sami Europeyczykowie zachęcali, i nawet częſto im płacili, ażeby zoſtaiąc w woynie z innemi Europeyczykami, obchodzili się z niemi, iak z naywiększemi nieprzyiaciołmi. My więc, my ludzie polerowni szukaiący chluby z naszey obyczayności, ze świętości Religii, ze światła Filozofii, my robiemy z tych ludzi barbarzyńców, i zowiemy ich barbarzyńcami. Wzdryga się ludzkość na wszyſtkie wyſtępki i zbrodnie, których nasiona zanieśliśmy na grunta i w pośród lasów A-

meryki. Wychwalamy uſtawicznie dobrodzieyſtwa handlu, lecz zapatruiąc się nań z pewney ſtrony, ieſt on naysroższą plagą, iaka kiedy naturę ludzką dotknęła.

Cherakisowie są nader silni, znoszą z naywiększą ſtałością głód i pragnienie, upał i zimno; znalazłszy iednak sposobność zanurzaią się w zbytkach piiańſtwa i obżarſtwa. Przebaczaią z łatwością nie tylko lekkomyślność, ale nawet i gwałty popiianu zrządzone, i nikt nie myśli mścić się zniewagi popełnioney przez piianego człowieka: wyłączyć z tego należy zamordowanie ich krewnego, lub przyiaciela, gdyż w tym razie zemſta ich nie ma granic, ni końca.

P. Timberlake wyraża, iż ięzyk ich nie ieſt bez przyiemności. Wymowa ma u nich wielki szacunek, i zjednywa w obradach publicznych nayznacznieysze wpływy. Ten wędrownik wytłumaczył niektóre ich mowy i pieśni woienne. Styl ich ieſt pełen figur, metaforyczny i nadęty, nazwano go ſtylem oryentalnym; lecz należy on do wszyſtkich ięzyków nowych i ubogich. Maią swoich poetów, robiących wiersze bez przygotowania wraz z muzyką: Timberlake widział w niektórych wiele podobieńſtwa do muzyki Szkockiey.

Indyanie, będąc wszyscy woiownikami, mało znaią mechaniczne sztuki. Za pomocą tylko toporów ścinali drzewa, i robili z nich ſtoły i inne narzędzia w kształcie niezgrabnym.

bnym. Zadziwili się mocno, gdy im pokazano użytek piły. Pomimo braku narzędzi, mieli domy dosyć dobrze wybudowane, wygodne i obszerne, niektóre o dwóch piętrach.

Ich łodzie są robione z wielkich sosien lub iodeł do ſtóp czterdzieſtu długie, a na dwie szerokie. Nim poznali nasze narzędzia, wypalali ie ogniem. Tak zręcznie tych łodzi używać umieli, iż pływaią na nich przeciw naybyſtrzeyszym pędom wody.

Maią dwoiaki gatunek gliny, to ieſt białą i czarną; robią z niey wyborne naczynia, wytrzymuiące naymocnieyszy ogień. Nauczyli się szycia, mężczyzni i kobiety robią sobie wszelkie suknie oprócz koszul, które zakupuią od Europeyczyków.

Znaczniéysze przedmioty ich handlu z Europeyczykami są futra i ſkóry, które zamieniaią za inne towary na wagę. Nie maią żadnego wyobrażenia wartości rzeczy, i nie czynią różnicy między dobremi i ladaiakiemi. Będąc częſto oszukiwanemi w swoich targach przez Europeyczyków, ſtanowią odtąd na każdy towar ſtałą cenę, którey nigdy nie odmieniaią.

Zabobonność, ta ciemiężycielka rodzaiu ludzkiego, rozciąga także swoie panowanie nad Cherakisami, lecz nie zachodzi przynaymniey aż do prześladowania. Jntolerancya ieſt wynalazkiem polerownych ludów. Cherakisowie maią swoich czarnoxiężników, którzy są razem kapłanami, lekarzami i rzezi-

mieszkami. Uznaią naywyższe Jeſtestwo rządzące światem podług swego upodobania, a podług tey wiary nie zasmucaią się nad żadném zdarzeniem. „Tak chciał człowiek z wysokości„, mówią. Wierzą w nagrodę i karę, spotykaiącą każdego po śmierci. Missyonarz nazwany Martin mówiąc raz do tego ludu, przywodził mu tak długo pismo święte dla dowiedzenia przyszłego życia, iż ieden Jndyanin przerwawszy mu kazanie, rzekł: „Wiemy bardzo dobrze, iż póydziemy wysoko, ieżeli byliśmy dobremi, a niſko, ieżeli złemi. Dla przekonania nas o tey prawdzie, nie potrzeba nas tak długo mordować tém, czego ani ty, ani my nie rozumiemy. Jeżeli nie masz nic więcey do powiedzenia, możesz sobie iśdź gdzieindziey szukać słuchaczów„. Po tych słowach zoſtawiono kaznodzieię samego.

Atoli Cherakisowie nie oddaią Bogu żadney czci publiczney. Wszyſtkie prawie ceremoniie religii kończą się u nich na dwóch rodzaiach zaklęcia i czarów, dla uczynienia sobie przyiaznemi złych duchów, gdy maią iaką ważną rzecz do wykonania. Tym ceremoniiom zawsze towarzyszą tańce. Nayosobliwszym ieſt ten, który się czyni dla oczyszczenia domu. Timberlake będąc iego świadkiem tak go opisuie: „Poſtawiono na rozpalonym ogniu wielkie naczynie gliniane. Około niego ſtało kilka węborków napełnionych rzeczną wodą, którą w koley do naczynia wlewano. Po czém iedna z kobiet przewodni-

cząca tey ceremonii, wstała, otworzyła worek ze skóry daniela, i wyięła z niego garść nakształt soli tłuczoney, wzięła potém skrzydło łabędzia wywiiaiąc nim sztucznie około garka: stoiąc potém przez kilka minut nieporuszona, szeptała iakieś słowa, a nakoniec wziąwszy gałązkę podobną do laurowey, która zapewne była laxuiącą rośliną, wrzuciła ią do garka, i powróciła na swoie pierwsze mieysce. Po nieiakim czasie Jndyanie zaczęli tańcować około garka, z którego czasami zaczerpywali i popiiali przegotowaną wodę. Podano także tego trunku naszemu dzieiopisowi, który musiał go się napić, choć nie miał ochoty do brania purgansu, i znalazł w nim smak nader tęgi z Sasafrary. Jndyanin podaiąc mu ten trunek powiedział, iż go piiali dla obmycia swoich grzechów; było to więc lekarstwo wyczyszczaiące duszę i ciało. Ta ceremoniia należy do ich obrządków, i bardzo są niespokoyni względem skutku, iaki mieć będzie. Na kilka dni przed tem oczyszczeniem, czarnoxiężnik wchodzi na wierzchołek domu i stamtąd krzyczy, i wyie okropnym sposobem, dla odstraszenia złych duchów.

Cherakisowie maią inną ceremoniią równie szanowną, iak poprzedzaiąca była dziecinną. Gdy kilku z ich braci znayduią się w potrzebie pomocy i wsparcia, wtedy zwołuie się powszechne zgromadzenie na taniec woienny, na który wszyscy woiownicy stawić się

są obowiązani. Jeden z nich zaczyna tańcować i ſkakać, a w minutę daie znak toporem woiennym, ażeby muzyka uſtała. Wtenczas opowiada, iakim sposobem uciął pierwszą czuprynę, po czém rzuca na rozciągnioną wielką ſkorę kolczyk *Wampum*, iednę sztukę pieniędzy, kawałek ołowiu, lub żelaza, albo co tylko dać może na wsparcie podupadłego brata; potém zaczyna się znowu muzyka, on zaś poſkakawszy na nowo, rozwodzi się daley ze swoiemi czynami, i do każdey powieści nowe upominki przykłada. Po tym tańcerzu naſtępuią inni koleią, opiewaią swoie dzieła, i ſkładaią na ſkórze dary. Zebrawszy to wszyſtko płacą muzykantom, a resztę rozdaią potrzebnym swoiego pokolenia. Ten sam obrządek odbywa się dla nagrodzenia iakowego nadzwyczaynego czynu męztwa, lub cnoty. Ta piękna uſtawa obraca próżność na pożytek ludzkości, podnosi odwagę woiowników, i nędzy wsparcie przynosi.

Cherakisowie maią także pantomiczne tańce. Widziałem, mowi autor, niektóre nader bawiące. W jednym z nich dway Jndyanie okryci niedźwiedziemi ſkórami wyszli na rękach i na nogach, naśladuiąc ruszenia i miny niedźwiedzia. Za niemi naſtępowali dway ſtrzelcy, iak gdyby napotkali w lesie te zwierzęta: ſtrzelaią do nich; ieden pada trupem, drugi tylko zraniony, a gdy ſtrzelcy przybiegaią chcąc go dobić, niedźwiedź powſtaie, rzuca się na nich, a te zapasy sprawuią przyiemny widok dla zgromadzenia.

Rząd tego ludu, ieżeli można dadź to nazwiſko społeczeńſtwu, nie maiącemu ani praw, ani siły publiczney, ieſt na połowę aryſtokratyczny, na połowę demokratyczny. Obieraią na naczelników ludzi znanych z talentów woyſkowych, lub roſtropności w obradach. Ci naczelnicy prowadzą ziomków na woynę dobrowolnym sposobem; nikt do tego nie ieſt obowiązany, i każdy żołnierz może powrócić do swego siedliſka, kiedy mu się tylko podoba. Naczelnik chcąc zaciągnąć pewną liczbę woyska, nie ma innych sposobów, tylko zachęcać młodzież namowami i wzbudzeniem zapału, śpiewaiąc pieśni woienne, iak czynili niegdyś ſtarożytni Bardowie Gaulów.

Podług wielu wędrowników, hiſtorya Amazonek prawdzi się pomiędzy temi Jndyanami. Kobiety maią tam wolny przyſtęp do zgromadzeń publicznych, i znayduią się pomiędzy niemi takie, które słyną w swoim narodzie przez dzieła woienne, i mądre w obradach zdania.

Stąd wnieść można, iż wszyſtek lud ieſt woiennym. Dzieli się na trzy ſtopnie, naczelników, woiowników i proſtych żołnierzy. Oſtatni są plebeiuszowie, nie dosyć ieszcze znakomici, ażeby pozyſkali tytuł woiowników. Znayduią się tytuły oznaczaiące nagrodę publiczną za piękne czyny i ważne usługi. Pierwszy tytuł ieſt *Outaciti*, czyli *zabiiacz ludzi*; drugi *Colona*, co znaczy kruka. Starzy rycerze i woienne kobiety nie będące iuż w ſtanie wychodzić na woynę, a których męſtwo zasłużyło dawniey na szczególne pochwały, maią tytuł

ulubionych. Ten ieſt szczególny tytuł dawany kobietom: a używaiącym go pozwala tak wielkiey władzy, iż mogą iedném podniesieniem łabędziego skrzydła, ocalić życie skazanemu na śmierć, i iuż przywiązanemu do słupa.

Timberlake wspomina o iednym naczelniku Cherakisów, który przez swoie dzieła woienne zasłużył sobie na tytuł *wielkiego bohatyra.* Mówią o nim, iż we wszyſtkich swoich wyprawach tak roſtropne środki obierał, iż nigdy ani iednego nie ntracił człowieka. Piękna nauka dla panegiryſtów, którzy nie szczędzą pochwał zwycięzcom. Cherakisowie mieli może sprawiedliwsze o woynie wyobrażenie, aniżeli *Grotius* i *Puffendorff.*

P. *Timberlake* przywiózł z sobą do Anglii iednego naczelnika Cherakisów i dwóch iego ziomków, lecz nie miał przyczyny cieszyć się z przyięcia tych Jndyanów, którzy powrócili do swego kraiu, nie wiele zbudowani gościnnością Anglików. Ten oficyer podiął cały koszt na ich przywiezienie i odwiezienie; lecz nie tylko nie odebrał żadney nagrody za usługę, którą przez to chciał oddać swemu kraiowi, lecz nie otrzymał nawet zwrócenia wyłożonych pieniędzy. Widział się zatrzymanym, uwięzionym, prześladowanym z powodu zaciągnionych na te wydatki długów, i po wielu wytrzymanych przykrościach, umarł w kwiecie swoiego wieku z nędzy i żalu.

MORALNOŚĆ.

Edukacya, ciąg dalszy.

O posłuszeństwie.

Mowią, iż posłuszeństwo ieſt cnotą dzieci. Przywięzuiąc wyobrażenie roskoszy do rzeczy, które zalecamy dzieciom, potrafiemy uczynić im posłuszeństwo miłém, tak iak ie czyniemy nienawiſtném, gdy do naszych rozkazów łączemy przykre wyobrażenia. Ten który powiedział; , Jeżeli chcesz, ażeby *Fanny* była ci posłuszną, każ iey nosić piękną koloretkę perłową.., Znał dobrze sekret posłuszeństwa. Możemy się trzymać tego prawidła, nie czyniąc koniecznie tychże samych stosunków.

Zaczynaiąc bardzo zawczasu, można pogodzić przyiemne wyobrażenia z tonem powagi, która powinna bydź łagodna, ſtateczna, ale nigdy groźliwa. Jeżeli wymagamy posłuszeństwa, należy nam bydź skąpemi w dawaniu rozkazów, należy aby ie dzieci wykonywały przez skłonność. Jeżeli naprzykład syn twóy przyzwyczaiony iśdź do spoczynku raz o téy, drugi raz o inney godzinie, żąda czasem zabawić się dłużey na półgodziny; narazisz go na nieposłuszeństwo, ieżeli mu tego nie pozwolisz. Nie widzi on w moralnym rzeczy porządku żadney przyczyny, dla któreyby miał raczey za twoią, aniżeli za własną iśdź wolą.

Cóż zyska, gdy ci się ſtanie posłusznym? nic. Traci owszem na ſkróceniu swoiey zabawy. Nie możesz się spodziewać, ażeby choć za oczami nie okazał swoiego wſtrętu; a daleko lepiey nie narażać go na to. Lecz ieżeli syn twóy przyzwyczaiony ieſt iśdź na spoczynek o iedney zawsze godzinie, znayduie on iuż w tém iakowąś potrzebę, i możesz mu śmiało rozkazać, ażeby się oddalił, gdy ta godzina wybiła.

Jeżeli daiemy iakowy rozkaz dziecięciu, powinniśmy umieć ie przyniewolić do wypełnienia onego. Nie możemy go przymuszać, ażeby ſtało, gdy chce siedzieć, ani ażeby się przechodziło, gdy chce spoczywać; lecz możemy mu przeszkodzić, ażeby się nie dotykało rzeczy, którąby zepsuć mogło. Trzeba więc poczynać od takich zakazów, które byłoby łatwo szanownemi uczynić: te więc zakazy maiące bydź niezgwałconemi, niech będą w jak naymnieyszey liczbie. Zamiaſt bronić dziecięciu, ażeby się nie dotykało porcelanowego naczynia, lepiey poſtawić ie tam, gdzie go dosięgnąć nie zdoła. Zamiaſt zakazywać rozmowy ze służącemi, lepiey ie od nich oddalać.

Ażeby oznaczyć przyzwoite ſtopnie posłuszeńſtwu, iakiego wymagamy od dzieci, należy mieć wzgląd na wzraſtanie ich poięcia. Cośmy powiedzieli o sposobie przywiązania miłych wyobrażéń do posłuszeńſtwa, mieliśmy tylko w celu zaszczepienie nałogu. Lecz dziecię

nie działa iuż wtenczas z przyzwyczaienia, gdy rozważać zaczyna, lecz idzie za przekonaniem, iż posłuszeństwo zgadza się z jego dobrém. Gdyśmy iuż do tego przyszli, należy dadź przyczyny naszych rozkazów. A ieżeli ich doskonale wyłożyć nie można, lepiey ich zaniechać. Potrzeba umieć powiedzieć: „Ty ieszcze tego teraz nie zrozumiesz, dlaczego ia to czynię, ale poymiesz to w dalszym czasie.„ Niebezpieczną iest rzeczą nadawać naszym zakazom pobudki, któreby doskonale nie zbiiały zarzutów dziecięcia. Zabronisz mu naprzykład iedzenia niedoyrzałych owoców dla boiaźni choroby. Dziecię znalazłszy sposobność zje zielone ieszcze porzéczki, i przypadkiem nie dozna choroby. Odtąd zacznie powątpiéwać o twoiey rzetelności, więcey wierzyć będzie swoiemu doświadczeniu, niżeli twoiey mowie; lepiey zatém oddalać ponęty, niż zabraniać. Nadewszystko nie należy zapominać, iż dziecię powinno uznawać w naszych zakazach chęć uszczęśliwienia siebie: iedno zdarzenie, w którém posłuszeństwo będzie z oczywistym iego pożytkiem, więcey dokaże, a niżeli wszystkie nauki. Ufność rodzi się z pomyślnego skutku. Dzieci które przez kilka lat doświadczały, iż posłuszeństwo zawsze im wychodziło na dobre, skłonne są przez zwyczay, przez wdzięczność, a nadewszystko przez roztropność, trzymać się go we wszystkich ważnych okolicznościach.

Boileau doznawał wielkich przeciwieństw w swoiém dzieciństwie, i z tego powodu był w

dalszym wieku dziwacznym i przykrym. Wnieść przeto można, iż surowość, z jaką się z nim obchodzono, nie nauczyła go ani ulegać potrzebie, ani używać wolności, którey tak mocno pragnął. Tym sposobem często się zdarza, iż ci którym w dzieciństwie przykrzyła się nadto ostra opieka, nadaią wolności urojoną cenę. Ta żądza oderwania swoiey woli od cudzey, okazuie się w dziecinnym uporze, w tey wadzie naytrudnieyszey do poprawienia, nayłatwieyszey do zapobieżenia. Upor bywa czasem tak wczesny, iż go mniemamy bydź przyrodzoną wadą. Lecz w powszechności dzieci maią skłonność do naśladowania, a często ich upór iest dziełem piastunki, lub mamki. Domaga się ustawicznie od dziecięcia rzeczy przeciwnych iego upodobaniu. Chce rozkazywać wszystkim zmysłom i wszystkim muskułom maleńkiego stworzenia. Przymuszone iest milczeć, mówić, śpiewać lub skakać wtenczas, kiedy nam się podoba. Jest więc rzeczą trudną dla dziecięcia uczynić w momencie to, czego po niém żądamy. Jego członki nie zawsze są zdolne bydź posłusznemi iego woli. Opoźnione iego posłuszeństwo bierzemy za upor, i strofowaniem zostawuiemy w jego umyśle niemiłe tegoż posłuszeństwa wyobrażenie.

Pewny oyciec mówił do swego trzyletniego syna: Poskakay sobie Antosiu. Dziecię patrzało na niego w milczeniu i nie ruszyło się: nie rozumiało słowa lub też nie miało ochoty do skakania. Oyciec nie polaiał go, lecz za-

czął skakać z innemi dziećmi znayduiącemi się w izbie; mały Antoś patrząc na nich, raptem zawołał: Papa skacze, i zaczął skakać ze swoim bratem. Antoś miał potém wiele ochoty do skakania. Gdyby go przymuszano, byłby się stał uporczywym. Często nazywamy uporem niepodobieństwo prędkiego poięcia. Jeżeli się zastanowiemy nad tém, co się w nas samych dzieie, przyznamy, iż nie łatwo iest oderwać nagle naszę uwagę od rzeczy, do któreyśmy się przez długi czas przyzwyczaiali, lub utrzymać raptownie trwaiące przez nieiaki czas wyobrażenia. Gdy po krótkiey podróży kareta w któreyśmy iechali, nagle się zatrzymuie, zdaie nam się, że ieszcze słyszemy łoskot kół, i czuiemy kołysanie powozu. Dziecię które biega, skacze, śpiewa, nie zawsze iest w stanie utrzymać się za pierwszym rozkazem; pomimo woli staie się nieposłuszném, dopóki iego żywość do innego nie będzie zwróconą przedmiotu.

Nigdy nie należy zawstydzać dziecięcia, które się rozkazowi poddaie, iż nie było natychmiast posłuszne, gdy z tego rodzi się w niém upór zacięty. Niekiedy uczeń mniema, iż zyskuie honor staiąc się nieposłusznym. Natenczas trzeba go przekonać, iż sobie uczynił fałszywe wyobrażenie honoru; trzeba odmienić sposób postępowania, i nic nie czynić, coby mu się stać mogło powodem do uporu; nakoniec trzeba mu dadź nowe przyzwyczaienie, w nowych stawiaiąc go okolicznościach.

Karol XII. od Turków *głową żelazną* przezwany, w dziecinnym wieku nie cierpiał żadney nauki, prócz téy, którąby mu znakomitą mogła przynosić sławę. Jego nauczyciel nie mógł go inaczey nakłonić do nauczenia się ięzyka łacińskiego, tylko powtarzaiąc mu uſtawicznie, iż królowie Polski i Duński umieli ten ięzyk.

O prawdzie.

Locke i *Rouſseau* swoiém rozumowaniem podali w zaniedbanie zwyczay dawania dzieciom powszechnych przepisów, których też dzieci nie rozumieią, i żadnego onych ſtosunku czynić nie mogą. Lecz w jedney okoliczności *Rouſseau* i kilku innych autorów zoſtawili rodzicom niebezpieczną przeſtrogę, to ieſt radząc bydź fałszywemi, ażeby wkładać dzieci do polubienia prawdy. Nadano nauczycielom moc wyszukiwania dowcipnych kłamſtw, nie myśląc, iż dzieci zawsze przenikliwe w tém co się do nich ściąga, prędzey lub poźniey poſtrzegaią oszukanie, a wtenczas ich podeyrzliwość ſtaie się nieuleczoną.

Rzetelność ieſt naylepszą polityką. To prawidło tak ieſt dobre w edukacyi, iako i w interesach. Potrzeba mówić prawdę, nietylko naszym dzieciom, ale i naszym znaiomym, naszym służącym, oraz przyiaciołom i nieprzyiaciołom. Nie naganiamy przezto pewnego nadużycia wyrazów, wprowadzonych w obcowaniu społeczném.

Mnieysza o to, iż niekiedy zdarza się ladaiaka moneta, byle tylko była powszechnie przyięta. Nie ieſt to oszukaniem, iż kto powie, że go nie masz w domu, gdy nie chce przyiąć odwiedzin. Ten wyraz nikogo nie zwodzi, każdemu wiadomo, iż wcale co innego znaczy. Któż kiedy brał do słowa pochlebne zakończenia liſtów? Nikt nie kładł na równey szali wyrazów upowszechnionych zwyczaiem, z oznakami prawdziwego przywiązania.

Lecz pomykaiąc grzeczność aż do pochlebſtwa i dyssymulacyi, iak zaleca Milord *Cheſterfield*, czyniemy nałog z chytrości. Na próżnobyśmy usiłowali zagruntować w dzieciach rzetelność, gdzie uſtawicznie daią się słyszeć zapewnienia szacunku przyiaźni, uszanowania, podane w wątpliwość w obecności dzieci.

Dobry przykład rodziców będzie w téy mierze doſtatecznym. Trzeba nadewszyſtko oddzielić dzieci od służących, którzy są przez ſtan swóy kłamcami. Jeżeli w czém wykroczą, natychmiaſt wynayduią tysiączne przyczyny; stłukłszy filizankę, ſkładaią to na innych, lub też, filiżanka sama się stłukła. Jeżeli kochaią dzieci, usiłuią usprawiedliwiać ie nie w swoię porę; a ieżeli nienawidzą, oſkarżaią ie niesłusznie. W każdym razie ich przykład ieſt szkodliwy, niebezpieczne ich towarzystwo.

Może kto powie, iż Spartanie wpaiali w dzieci obrzydzenie dla piiańſtwa, wyſtawuiąc im widok opiłych Jlotów, i że tym samym

sposobem możemy ohydzać kłamſtwo' pokazuiąc naszym dzieciom całą podłość tego wyſtępku wsłużących. Lecz ieżeli nasze dzieci, nim poymą ogólne prawdy owoce, poſtrzegą cząſtkowe kłamſtwa korzyści, nie należyż się obawiać, żeby nie poszły za doświadczeniem? Oprócz tego, gdy kto ſkłamie dla uwolnienia ich od kary, lubią bydź za to wdzięczne, a tę wdzięczność nieznacznie przywięzuią do kłamſtwa.

Pewnego razu ieden mały chłopczyna ſtłukł zwierciadło w nieprzytomności rodziców. Skoro tylko usłyszał zaieżdzaiący powóz, wybiegł śpiesznie, i ſtanął wybladły i drżący przed oycem wysiadaiącym z karety. Papo, rzekł mu, stłukłem zwierciadło. — Cóż robić moie dziecię, odpowiedział oyciec, nie wielkie to ieſt nieszczęście, i kocham cię, żeś mi to zaraz powiedział. Dziecko mocno się pocieszyło łagodnym głosem oyca, a tém więcéy, gdy poſtrzegło, iż zasłużyło na iego szacunek. Przy obeyrzeniu ſtłuczonego zwierciadła poznano, iż dziecię nie poſtrzegło iedney okoliczności, winę iego umnieyszaiącéy. Albowiem nim zaczęło grać w piłkę, wprzód odwróciło zwierciadło, lecz piłka przez odbicie od ſufitu tak mocno uderzyła w tylną deszczułkę, iż się zwierciadło spękało. Dziecię więcéy było zaięte szkodą, niżeli własném usprawiedliwieniem.

Gdy dzieci zepsuią rzecz iaką przez niedbałość, lub płochość, trzeba ażeby uczuły

ſtratę téy rzeczy, ale powinna ią osładzać pochwała ich szczerości. Roſkosz w pozyſkaniu szacunku i zaufania, ieſt dla nich nader słodka.

Gdy dzieci przyydą do wieku w którym pochwały są dla nich pochlebnemi, natenczas czéka ich nowy rodzay ponęty, to ieſt otrzymać pochwałę, nie zasługuiąc na nię przez pracę. W wyższych szkołach dzieci miewaią przedziwne sposoby wzaiemnego siebie wspierania i korzyſtania z usiłowań cudzych, tak dalece, iż nigdy nie można bydź pewnym, czyli pochwała pracy dana ieſt temu, który na nię zasłużył. Naypewnieyszy sposób ieſt, wpoić w młodych ludzi naywiększą pogardę dla pochlebſtwa i przywłaszczonych pochwał. Trzeba ażeby szacowały swoie zasługi podług miary naszego potwierdzenia, a w tym celu iak nayściśleysza sprawiedliwość zdaniem naszém rządzić powinna. Wtenczas wiedzieć będą, do iakiego ſtopnia wierzyć maią dawanym sobie pochwałom.

Przytoczemy tu niektóre przykłady otwartości dzieci, wychowanych podług tych prawideł. Oycowie czytaiąc to, znaydą może wiele wyrazów, które słyszeli wychodzące z uſt swoich własnych dzieci.

Znaydowaliśmy się w *Klifton* nad rzeką *Awoną*, gdzie częſto zabawialiśmy się patrząc z dziećmi przez okno na płynące ſtatki. Jednego wieczora wyſtrzelono na przechodzącym ſtatku z armaty. Oyciec zapytał się swoiéy

dziewięcioletniéy córki, dlaczego wprzód dał się widzieć ogień, nim huk usłyszała? Cecylia odpowiedziała, iż dlatego, że światło prędzéy idzie od głosu. Oyciec kontent z odpowiedzi, chciał ią za nię pocałować; lecz papo, dodała, tego com powiedziała, nauczył mię Ludwiś.

Ten sam oyciec opowiadał dzieciom swoim następuiącą hiſtoryą.

Królowa z Saby przyszedłszy do króla Salomona, pokazała mu w pewnéy odległości dwie girlandy uplecione, iednę z naturalnych, drugą z kunsztownych kwiatów. Ta zrobiona była tak sztucznie, iż miała nayzupełnieysze do piérwszéy podobieńſtwo; odległość zaś w jakiéy te girlandy były trzymane, nie pozwalała rozeznać ie z zapachu. Któraż z tych dwóch girland ieſt dziełem sztuki zapytała królowa? — Teraz moie dzieci, rzekł oyciec, powiedźcie mi, iakim sposobem Salomon mógł doyśdź prawdy. Zuziu, ty naprzód day twoie zdanie. — Może, odezwała się Zuzia, przysunął się nieznacznie do kwiatów, i rozeznał prawdziwe od robionych.

Oyciec — A tobie Karolu, iak się zdaie?

Karól — Ja rozumiem, iż uważał gałązki, które u kunsztownych kwiatów bywaią tęższe.

Oyciec — A ty Henryku?

Henryk — (maiący lat 10.) Na iego mieyscu wziąłbym duży mieszek, i pótybym dmu-

dmuchał, dmuchał, dmuchał, pókiby liście z naturalnych kwiatów nie spadły.

Oyciec. — Alebyto nie było grzecznie dmuchać, dmuchać, dmuchać na twarz królowey Saby.

Henryk — To prawda, nie wiem coby tu wymyślić... ha wiem, zdaie mi się, iż trzeba było posłać po dobrą perspektywę, ażeby wyraźniéy te kwiaty zobaczyć.

Oyciec. — A ty Auguſtynku, co powiesz?

Auguſtynek (w 11. roku) — Trzeba było, ażeby Salomon poczekał, pókiby królowa nie poruszyła się z mieysca, natenczas wiadomo ci móy oycze, iż kunsztowne kwiaty wydaią przez poruszenie powietrza pewny szeleſt, po którym można ie od naturalnych rozróżnić.

Oyciec — Zuziu, maszże ieszcze co do powiedzenia?

Zuzia powtórzyła to, co powiedział Auguſtynek. Naſtało potém milczenie, w czasie którego matka rzekła cóś do ucha do osoby obok siebie siedzącéy.

Oyciec — Henryku, poſtrzegam z twoiéy twarzy, iak gdybyś iuż cóś wiedział.

Henryk — Tak ieſt: ale wiem to z posłyszenia iednego słowa moiéy matki, z którégo domyślam się reszty.

Oyciec ścisnął go za rękę, i pochwalił iego rzetelność. Wtenczas Henryk powiedział, iż zapewne Salomon wypuścił iakowe ſtworzenie dla rozeznania naturalnych kwiatów.

Oyciec. — A iakieżby to było ſtworzenie?
Henryk — Naprzykład mucha.
Oyciec — Pomyślno ieszcze.
Henryk — Może pszczoła.
Oyciec. — Zgadłeś, Mówią, iż Salomon poſtrzegłszy brzęczące za oknem pszczoły, kazał otworzyć okno, a pszczoły wkrótce usiadły na kwiatach naturalnych.

Gdy iuż dzieci przyzwyczaiły się do mówienia prawdy, natenczas można się zapytywać o ich myśli i zdania. Lecz w téy mierze potrzebna ieſt oſtrożność. Jeżeli przywięzuiemy wielką wagę do ich odpowiedzi, robią się niespokoynemi; chcą wyczytywać w naszych oczach, iak nam maią odpowiedzieć. Wszykie dzieci podlegaią téy boiaźni, i są ſkłonne do dawania odpowiedzi wątpliwych. Widzieć to można w pewnéy klaſsie Jrlandzkiego ludu. Rolnicy tego kraiu nigdy nie odpowiadaią wyraźnie na zapytania. Dowodem tego naſtępuiąca rozmowa między panem i iego zagrodnikiem.

Macieiu, czy padał deszcz wczoray? — Wczoray, mówi iegomość? — Tak ieſt, wczoray — Nie byłem wczoray przez cały dzień na łące. Wiem dobrze, co Jegomość chce przez to rozumieć, ale przysięgam, żem ia temu nic nie winien. — Ale móy przyiacielu, nie rozumiém cię wcale; pytam się ciebie, czyli wczoray deszcz padał? — Zapewniam Jegomości, iż wszyſtko czyniłem, co tylko było w moiéy mocy, ażeby się wyſtarać słomy

na okrycie tego dachu. — Ale to rzecz osobliwsza, że mi nie chcesz powiedzieć, czyli deszcz padał. — Broń mnie Boże, ażebym chciał Jegomości ubliżyć powiadaiąc mu to, czego nie było. Padało wprawdzie, ale to nie tak, iak to mowią, że pada. Po południu mżyło cokolwiek, ku wieczorowi znowu mżyć zaczęło, ale większa część wieczora była bardzo pogodna.

Przykład tak zawikłanego tłumaczenia się mocno na dzieciach skutkuie. Można powiedzieć, iż w tym kraiu wszystkie dzieci chłopskie są kłamliwe. Rodzice uczą ie zawczasu subtelności w mówieniu, iak maią uniknąć kary przez bezczelność i wybiegi. Rodzice wysyłaią swoie dzieci na kradzenie drzewa lub torfu; złapane pewne są chłosty. Nie dziw więc, że kłamstwo i wykręty są u nich szacownym przymiotem. Często mówimy o wpływie klimatu na skłonności ludu; lecz te rożnice bardziey przypisać należy przyczynom politycznym i wychowaniu. Czytaiąc o wadach właściwych niewolniczym Murzynom w Jndyach zachodnich, zdaie się, iż widzimy obraz poniżoney klasy ludu w Jrlandyi. Wszędzie ucisk i postrach ciągną za sobą podłość i zdradę, a gdzie boiaźń iest głowniéyszą edukacyi sprężyną, tam dzieci muszą bydź fałszywe i skryte. Patrz na naszego młodzieńca, zostaiącego pod surową bakałarza grozą. Ten ton płaczliwy, ta uniżoność, te nędzne wymówki, daiąż ci wyobrażenie charakteru narodowego?

Patrz na tego samego młodzieńca w towarzyſtwie ze swemi rowiennikami. Jego fizyonomiia ieſt otwarta, oko żywe, głos śmiały, poſtać swobodna i naturalna wymowa. Mówi prawdę bez namysłu i bez przymusu.

Jle razy ludzie mniemaią się bydź niesłusznie obarczonemi, zawsze używaią podeyścia przeciwko sile, rozumieią się bydź uwolnionemi od prawideł rzetelności przywięzuiącey ich do pana, i łączą się przeciw niemu. Tak też widzimy uczniów wiernych wzaiemnym obowiązkom, a którzy w przeciwnym razie śmiało oszukuią swoich nauczycielów. Toż samo dzieie się w pośród familiy, gdzie sroga przemoc panuie. Oyciec surowy i nieużyty, ma dzieci fałszywe i chytre; lecz gdzie szczerość zachęcaną bywa przez pochwały i zaufanie, tam widzimy wspaniałą wolność w poſtępkach i w mowie. Dzieci nie znaią innego utaienia względem swoich rodziców, tylko iakie im przepisuie uszanowanie i ſkromność.

Wiele na tém zależy, ażeby dzieci nauczyły się przez własne doświadczenie poznawać korzyści z rzetelności wypływaiące. Z młodu trzeba ie odwodzić od kłamſtwa. Gdy doraſtaią, pomnażaymy nasze zaufanie w miarę ich rzetelnego poſtępowania, a nadewszyſtko daymy im uczuć, że tego zaufania nigdy nie potrafią pozyſkać, póki nas nie przekonaią, iż na nie zasłużyli przez swoię dobrą wiarę. I zaiſte, gdybyśmy nawet chcieli, nie możemy

uwierzyć obietnicom tego, któregośmy iuż raz na kłamſtwie zdybali. Przed doświadczeniem czyiego charakteru, możemy mu do czasu uwierzyć, lecz polegać na nim nie należy, przed gruntownem zapewnieniem się o rzetelności iego. Możemy dziecięciu okazać nadzieię, iż nauki i przykłady dadzą mu polubić prawdę; ale ufność rodzi się z doświadczenia, i powinna bydź nagrodą.

Jeżeli w naszych zapytaniach okażemy dziecięciu chęć, iż chcemy ie znaleźć godném naszego zaufania, wtenczas chlubić się będzie z naysurowszego badania: uczuie, iż zasłużona ufność ieſt szacownieyszą i pochlebnieyszą, niżeli łatwość wierzenia bez żadnych pobudek. A gdy ſtopniami otrzyma nasz szacunek, ta nagroda rzetelności zdawać mu się będzie tak przyiemną, iż za inną żadną korzyść utracić iey nie zechce; mianowicie gdy mu damy poznać, iż to dobro tak powinno bydź ſtrzeżone, iak zoſtało nabytém.

Nie można nadto wcześnie wprawiać młodzież w nałog trzymania się prawdy. Dla przyzwyczaionego do prawdy młodzieńca, pierwsze kłamſtwo bywa nieiaką męczarnią. Znaczna część naszych cnót pochodzi z zapału i ze zwyczaiu, a więcey ieszcze winniśmy ich rozumowi, i im bardziey ie na nim gruntować będziemy, tém ie uczynimy trwalszémi. Zwyczay i zapał wyſtawione są na wielkie i nagłe odmiany, lecz rozum ieſt zawsze iednoſtayny. W miarę wzraſtaiącego poięcia i rozsądku,

powinniśmy się przyłożyć do umocnienia zwyczaiu i zapału cnoty, przez wzgląd na iey użyteczność, i z przekonania, iż szacunek prawdy ieſt iednym z żywiołów porządku towarzyſkiego, równie iako i poręką uszczęśliwienia ludzi. Tym sposobem umysł młodzieży potrzebuie bydź umocnionym od rozumu, ażeby ią zabezpieczyć od ſkutków pobocznego szyderſtwa, i od wpływu fałszywego rozumowania.

Szyderſtwo ieſt potężnym nieprzyiacielem szczerości, Wyſtępek nigdy nie ieſt ſtraszniey-szym dla młodzieży, iak gdy się okazuie w lekkomyślney poſtaci. Dzieci szczere bywaią proſte i łatwowierne, a nawet przez swoię otwartość zdaią się bydź tępemi. Lecz tę zbyteczną w dzieciach proſtotę, zaſtępuie niekiedy chęć okazywania dowcipu z uszczerbkiem nawet rzetelności. Młodzież wychodząca na świat, nabiera smaku do szyderſtwa. Jeſtto czas nayważnieyszego wymagaiący baczenia. Obłuda i oszukanie bywaią częſtokroć całą zaletą przyiemnego na wielkim świecie człowieka. Troskliwie także obierać należy porę czytania. Tom Dzon, Klarysa, Jdzi Blas i tym podobne, nie powinny bydź dozwolone młodzieńcom, aż wtedy, gdy są zdolni rozbierać swoie uczucia, i zgadywać przyczyny ukontentowania, iakie w nich te dzieła sprawiły. Czytaiąc nie cierpimy ze ſkutków oszukania, i szczerość ieſt nam oboiętna, ale dowcip, imaginacya, subtelne podeyście podoba się i bawi

Wszyſtko przebaczamy temu, kto nie wyrządzaiąc nam nic złego, do śmiechu pobudza; ta skłonność ieſt niebezpieczna, nim charakter ugruntowanym, a nałog szczerości wkorzenionym zoſtanie. Wszyſtko ieſt zdrowe dla zdrowych, wyraża Pani *de Sevigné*, mowiąc o wyborze xiążek dla swoiey wnuczki.

Nic nie masz niebezpiecznieyszego, iak wyſtawiać ku podziwieniu młodzieży, obrzydliwe charaktery mniemanych wielkich ludzi. Prawidła bohatyra i zwycięzcy narodów, są wywróceniem wszyſtkich wyobrażeń sprawiedliwości. Młodzież czytaiąc dzieła klassycznych pisarzów, widzi w nich ciągle pasmo nieprawości i zbrodni. Nie należy iey w tey mierze oszukiwać.

Pewny znaiomy nam oyciec sam uczył dzieci swoie łacińskiego ięzyka, i wyſtawiał im w ohydnych kolorach każdego bohatyra, którego potępiały dzieie. Nic powszechnieyszego, iak widzieć ludzi zachowuiących surową moralność w jedney okoliczności, a pobłażaiących drugim zdrożnościom. Tak nie ieden ściśle dotrzymuie przyrzeczenia w oddaniu pożyczonych pieniędzy, lecz ma sobie za chlubę oszukać w przedaży konia. Jnny ma osobną moralność w kochaniu, inny w grze, inny w woynie, inny w polityce. Wierzymy, iż ci moralni ludzie w pewnych okolicznościach są uczciwemi, lecz niech nam wolno będzie nie brać ich za wzory dla naszych dzieci.

Edukacya publiczna w niektórych okolicznościach mniey, a w niektórych więcey zdolna ieſt zagruntować rzetelność w umysłach młodzieży. Każde z osobna dziecko nie może bydź dozierane tak, iak w prywatney edukacyi, lecz za to uczy się przez doświadczenie, iż bez rzetelności towarzyſtwo utrzymać się nie potrafi. Kłamią przed swoim nauczycielem, lecz sobie powiedzą prawdę, i nie zdradzą się w niczém. Nie nabywaią uczciwości, ale honoru, a to czucie zdolne ieſt zamienić się w rozumnieysze prawidło.

Nierozsądkiem byłoby utrzymywać, że uczciwość przez pewne tylko przepisy może bydź zagruntowana. Jeżeli rodzice z należytą pilnością przyzwyczaiać będą swoie dzieci między trzecim i siodmym rokiem ich wieku, do szanowania prawdy, usposobią ie do należytego korzyſtania z edukacyi publiczney; a ieżeli w niey nauczyciele przeięci będą tém wyobrażeniem, iż nauka obok cnoty ieſt tylko przydatkową zaletą, ieżeli oddadzą większą pochwałę rzetelności, a niżeli talentom; zobaczymy, iż nasi młodzieńcy wyścigać się będą w ślachetnym zawodzie cnoty, zamiaſt szukania fałszywego honoru przez siebie samych utworzonego.

Ażeby przerwać wkorzeniaiący się w dzieci nałog kłamſtwa, trzeba oddalić wszelkie do niego pochopy. Gdy naprzykład młodzieniec ma zwyczay zapierania się, iż widział, słyszał, lub uczynił rzecz iaką, powinniśmy unikać

troskliwie, ażeby go nie przywodzić do wypierania się, ani dać mu do zrozumienia, iż łatwo oszukać się damy. Nie wchodząc w żadne z nim tłumaczenie, należy mu pokazać zimną pogardę względem iego wymówek, które znamy bydź fałszywemi. Zupełna zabaw odmiana, a szczególniey nowe przedmioty, które zmysły iego zatrudnią, mogą bydź pożyteczne. Przyzwoita pochwała, w pierwszém wyiawieniu prawdy nada dziecięciu czucie roskoszy, na którą coraz więcey zasługiwać zechce. Nie radzimy używać kar cielesnych, ani zawstydzaiących umartwień, gdyż te przykładaią się do poniżenia duszy, i że skłonność do fałszu łączy się ze słabością charakteru. Umacniay ciało i duszę. Przyzwyczaiay twoich uczniów do władania sobą w zdarzeniach, gdzie rzetelność iakieysiś od nich ofiary wymaga. Gdy nabędą uczucia swoiéy mocy, wtenczas będziemy mogli użyć téy sprężyny stosownie do celu, iakiśmy sobie zamierzyli. Dziecko dopuszczaiące się kłamstwa, dla uniknienia bolu, lub dla pozyskania iakowey zabawki, może powiedziałoby prawdę, gdyby się czuło zdatném wytrzymać karę, lub się obeyśdź bez tey zabawki. Wprzód niżeli mówić z niemi będziemy o rzetelności i kłamstwie, należy ie wprawiać, ażeby wytrzymywały to, co iest przykre, i cierpliwie znosiły utratę tego, co im iest miłe. Potrzeba od małych doświadczeń zaczynać, gdyż dla zachęcenia skutek powinien bydź pomyślnym. Zdaie mi

się, iż nauka dana przez Panią *de Genlis* swemu *Teodorowi*, gdy mu powierzała pudełko z cukierkami, które on pokazywał nienaruszone, iest wyborną probą na dzieci w siodmym lub osmym roku. Uczyniliśmy podobnież doświadczenie na pięcioletnim chłopczyku. Odebrał on pudełko z rozenkami i migdałami, i zawsze ie z sobą nosił. W kilka dni rachowano te rozenki i migdały, a gdy z nich nic nie brakowało, dawano mu, nie zawsze iednak, maleńką nagrodę. W miarę wzraſtaiącey wſtrzemięźliwości dziecięcia, przedłużono czas doświadczenia, a wszyscy domownicy okazywali mu zaufanie zupełne. Te dowody szacunku podobały się niezmiernie dziecięciu, i nigdy nie zawiodło powziętéy o sobie nadziei, zachowywało czyſtość charakteru, i rzetelność rzadką w dzieciach swoiego wieku. Byłto ten sam chłopiec, któremu się wydarzył wyżey wspomniony przypadek ze zwierciadłem.

Trudnieysza nierównie iest praca, gdy idzie o wykorzenienie iuż zaſtarzałey i nałogiem wzmocnioney skłonności do kłamſtwa: niebezpieczną iest rzeczą pokazywać zbytnią nieufność i przekonanie o nieszczerości; rownież nie należy dawać pochopu do nowego kłamſtwa, udaiąc łatwość wierzenia. Jeżeli charakter dziecięcia iest boiaźliwy, domyślać się trzeba, iż boiaźń iest pierwszą przyczyną iego skłonności do wybiegów. Jeżeli zaś dziecię iest wesołe, śmiałe, poufałe, łatwo wnieść można, iż roskosz zmyślania i oszukiwania

swoich przełożonych przyzwyczaiła ie do kłamstwa. W pierwszym przypadku potrzeba dziecię przekonać, iż trzymanie się prawdy na złe mu wyiść nie może; w drugim zaś okazać, że niczego się od kłamstwa spodziewać nie powinno. Jeżeli tylko sam wynalazek kłamstwa pochlebia kłamcy, trzeba mu dadź sposobność czynienia wynalazków w pożytecznym rodzaiu, i zachęcić przez pochwały, ieżeli mu się to uda. Trzeba mu dadź sposobność porównywania wrażeń, iakich doświadcza wtenczas, gdy iest przedmiotem szacunku, albo pogardy, ażeby obrał rodzay, który go szczęśliwszym uczyni. Trzeba go zawsze utrzymywać w nadziei, iż odzyska sławę rzetelności, i dadź mu do poznania, iż tego dokaże, byle miał szczerą wolą. Przykłady trafnie obrane, i pogarda nieszczerości więcey skutkuie, aniżeli nauki moralne. Nie radzimy używać wybiegów, lecz życzymy, ażeby postępować zręcznie, i obierać sposobność okazywania pożytków, wynikaiących z niepoślakowaney sławy. Zdania przekładane w obecności, chociaż nie do nich stosowane, czynią im mocne wrażenie; wtenczas maią sposobność poznać odrazę, iaką zdrada zyskuie, i hańbę, iaką za sobą odkrycie kłamstwa prowadzi. Zdaleka postrzegaią zbieraiącą się nawałnicę; lękaią się na nię narazić, i myślą, iakby się przed nią ubezpieczyć można. Jeżeli się takie wrażenia okażą, trzeba korzystać z tey pory, dla powiązania nowych prawideł z nowemi zwyczaiami. Trzeba

wyſtawić naszego ucznia na taką probę, przez którą ieszcze nie przechodził, i w którey mógłby powziąć nadzieię nabycia sławy z rzetelności, używania roskoszy, iaką nadaie, i osiągnienia honoru, iakim zaszczyca.

URZĄDZENIE

dla chłopów gubernii Inflanckiéy.

(Ciąg dalszy).

Rozdział IV.

O sądownictwie chłopów.

76. Po dokładném oznaczeniu powinności chłopów względem dziedziców dóbr, potrzebną ieſt rzeczą pewne uſtanowić przepisy, na mocy których równie chłopi, iak dziedzice dóbr, mogliby bydź pewnemi pozyſkania sprawiedliwości, piérwsi w wydarzonych pomiędzy sobą sprawach, i w zaſkarżeniach na uciemiężania, drudzy w przypadku zaniedbanych, lub niedokładnie dopełnianych powinności przez chłopów. W celu więc rozsądzenia spraw i sporów między chłopami, iako też roztrząsa-

nia zaſkarżeń na uciemiężenie, ieśliby te kiedy zaniesione były, wszędzie sądy uſtanowione bydź maią.

77. Niepewność atoli, w jakiéy dotychczas ſtan chłopſki w Inflantach względem wymiaru sprawiedliwości zoſtawał, obyczaie iego, skłonności i inne przyczyny wymagaią, aby przy urządzeniu sądów chłopskich, zabroniwszy wszelkiego do nich wpływu dziedzicom, pewny im iednak dozór czyli urząd policyyny był pozwolony.

78. A przeto wymiar sprawiedliwości dla chłopów w sprawach i przewinieniach z dwóch części się ſkłada.

a) z Sądownictwa od którego dziedzice dóbr zupełnie są oddaleni;

b) i z wewnętrzney czyli domowéy policyi pomiędzy czeladzią dworſką i wyrobnikami, do któréy dziedzicom potrzebny, lecz określony wpływ ieſt dozwolony.

§. 1. *O sądach chłopſkich w dobrach.*

79. W każdych dobrach do kogokolwiek bądź oneby należały, czy do korony, czy do dziedzica, czy do zgromadzenia iakiego, sąd chłopſki uſtanowiony bydź ma.

80. Sąd ten ſkładać się będzie ze trzech aſsesorów, z tych ieden od pana, albo dzierżawcy, drugi większością głosów z pomiędzy gospodarzy, a trzeci z pomiędzy wyrobników dóbr wybrany bydź powinien. Wszyscy chło-

pi tak soltysi, kubiasy, gospodarze, iako też wyrobnicy za sędziów do sądów chłopskich wybrani bydź mogą.

81. Jeżeli liczba chłopów na dobrach pięćset dusz przenosi, natenczas podług oznaczenia rewizyynych komisyy kilka sądów chłopskich ustanowionych będzie. Pomniéysze dobra, czyli *pastoraty*, w których dla małéy liczby chłopów, sądy chłopskie ustanowione bydź niemogą, muszą stosownie do położenia mieysca, podług urządzenia kommissyi pod sądownictwem naybliższych dóbr zostawać.

82. Assesorowie do sądów chłopskich na trzy lata maią bydź wybierani, i równe prawo kreskowania posiadać.

83. Oprócz potrzebnéy liczby assesorow, ma bydź ieszcze w przypadku, gdyby który z sędziów dla słabości, lub innych iakich słusznych przyczyn, przez długi czas w sądzie zasiadać niemógł, zpomiędzy gospodarzy i wyrobników wybierany kandydat; ieżeliby zaś który z sędziów, iak się niżéy powie, do parafiialnego sądu wybrany został, natenczas kandydat mieysce iego zaymuie.

84. Wszyscy ci wybrani tak aktualni sędziowie iako i kandydaci, maią w parafiialnym kościele przysięgę wykonać.

85. Sąd chłopski zgromadzać się powinien co tydzień w sobotę, i trwać aż do południa, a oprócz tego w każdéy nadzwyczaynéy potrzebie,

86. Komiſsye rewizyyne porozumiawszy się z dziedzicami, dzierżawcami, lub komisarzami dóbr, oznaczą każdemu z aſsesorów w sądzie chłopſkim iakowąś pensyą, lub inne iakie nagrody i korzyści.

87. W przypadku gdyby który z sędziów źle się sprawiał, ſkarga na niego zaniesiona bydź ma do sądu parafiialnego, a ten po iéy roztrząśnieniu, złoży z urzędu winnego i przyzwoicie ukarze.

88. Obowiązkiem sądu chłopskiego ieſt *1od*, rozsądzać sprawy chłopskie i załatwiać wydarzaiące się pomiędzy niemi poróżnienia. *2re.* miéć dozór policyyny na ich poſtępowania i karać winnych. A przeto naſtępuiące sprawy do sądu chłopskiego należą.

a) Wszelkie kłótnie pomiędzy chłopami, gospodarzami i wyrobnikami.

b) Sprawy względem maiątku, dziedzictw i długów chłopſkich.

c) Podział pracy między chłopską czeladź, iak w 59. artykule powiedziano, i przeſtrzeganie, aby grunta po śmierci chłopów bez gospodarzy nie zoſtawały

d) Pilność i ſtaranie względem zmnieyszenia w dobrach próżniaków, obracania ich na wyrobników lub gospodarzy, przez nadanie gruntu podług 75. artykułu.

e) Wszelkie poróżnienia między chłopami i dworem zachodzące, z przyczyny nie dopełnienia przez nich należytych względem dziedziców dóbr powinności.

f) Wszelkie przewinienia chłopów, wyiąwszy kryminalne, które właściwą sobie drogą iśdź powinny.

89. W podobnych sprawach do sądów chłopskich należących, przez wzgląd na zwyczay i na potrzebę prędkiego i koniecznego roztrząsania sporów i zaskarżeń chłopskich, wszyſtkie swoie działania sąd chłopski uſtnie odbywać powinien.

90. Wyroki sądu chłopskiego powinny bydź dziedzicowi, dzierżawcy, lub komiſsarzowi dóbr do potwierdzenia podawane. Jeżeliby o ich interes w téy sprawie chodziło, lub gdyby oni sami ſtronę iednę składali, w takowych zdarzeniach mogą wymierzoną przez sąd karę na chłopa zmnieyszyć: we wszyſtkich atoli innych przypadkach nie wolno ieſt im wcale wyroków sądu chłopskiego odmieniać.

91. W sprawach i pretensyach więcéy iak pięć rubli wynoszących, wolno ieſt zaskarżenie na wyrok sądu chłopskiego do sądu parafiialnego zanieść, czyli do niego apellować, a natenczas exekucya wyroku sądu chłopskiego ma bydź wſtrzymana.

92. Po odkryciu iakiego kryminalnego przeſtępſtwa, chłopski sąd powinien aresztować winowaycę, i natychmiaſt o tém sąd parafiialny uwiadomić.

93. Sąd chłopski obowiązany ieſt iak naysurowiéy przeſtrzegać, aby oznaczone w hipotekach powinności chłopów ściśle były dopełniane.

94.

94. Przy roztrząsaniu sprawy może sąd chłopski skazać chłopa na uwięzienie, a w takim przypadku dziedzic dóbr, dzierżawca lub komissarz, obowiązany iest skazanego na uwięzienie, w ciepłém pomieszkaniu i przy należytéy wygodzie kosztem iego utrzymywać. Uwięzienie to winowaycy aż do ukończenia sprawy, nie w żadnym innym celu iest dozwolone, tylko dla zabezpieczenia się, aby powołany do sądu nie skrył się, lub zostaiąc wolnym, w sprawie dla któréy uwięzionym został, czego złego nie popełnił. Straż przy podobnie uwięzionym podług urządzenia sądu, chłopi odprawiać powinni.

95. Ponieważ przy załatwianiu spraw chłopskich niepodobna iest ściśle we wszystkiém trzymać się ustanowionych praw, które wszystkich przypadków obiąć i przewidzieć nie mogły, przeto nie zabrania się sądowi chłopskiemu w rozsądzaniu spraw brać za prawidło mieyscowe zwyczaie, które przez swą dawność, mocy nieiako prawa pomiędzy chłopami nabyły.

96. Że zaś sądy chłopskie we wszystkich bez wyiątku dobrach gubernii Inflanckiéy ustanowione bydź maią, przeto znayduiące się do tychczas w niektórych dobrach podług innych zasad urządzone sądy chłopskie, zniesione bydź natychmiast powinny.

97. Kłótnie i processa między chłopami rozmaitych dóbr, w tym sądzie chłopskim roz-

trząsane bydź maią, do którego oskarżony należy.

§. II. *O sądach parafiialnych.*

98. Do przyymowania zaskarżeń od dziedziców dóbr, na chłopów niedopełniaiących swych powinności, gdyby sąd chłopski należytéy im nie uczynił satysfakcyi, iako też do odbierania skarg od chłopów na uciemiężania, i niesłuszne kary dziedziców, dzierżawców lub komiſsarzów dóbr, dla roztrząsania tych skarg, godzenia niespokoynych ſtron i przeglądania wyroków sądów chłopskich za niesprawiedliwe poczytanych; we wszyſtkich okręgach potrzebna liczba sądów parafiialnych uſtanowiona bydź ma.

99. We trzech blisko siebie leżących parafiiach, powinien bydź ieden sąd parafiialny uſtanowiony, do którego wszyſtkie w tych trzech parafiiach znayduiące się dobra bez żadnego wyiątku czy koronne, czy szlacheckie, czy inne iakiekolwiek należeć muszą.

100. Do składu sądu parafiialnego wybiera ślachta znayduiąca się w należących do niego trzech parafiiach prezydenta z pomiędzy siebie, a chłopi z każdéy parafii po iednym aſsesorze.

101. Sędziowie chłopscy w każdéy parafii zbieraią się za uwiadomieniem kuratora téyże parafii w oznaczonym dniu, obieraią dwóch kandydatów z pomiędzy sędziów chłopskich,

a naywyższy rządzca kościoła potwierdza iednego z nich na asesora do sądu parafialnego.

102. Sąd ten powinien się zawsze z prezydenta i dwóch asesorów składać, ponieważ to ma bydź za prawidło przyięte, iż asesor téy parafii którey sprawa się sądzi, żadną miarą zasiadać w sądzie nie może: nadto ostrzega się, iż za asesorów do sądu parafiialnego nie mogą bydź obierani chłopi z włości należącey do prezydenta tego sądu.

103. Równie wybrany z pomiędzy ślachty prezydent, iako asesorowie, przysięgę wykonać powinni.

104. Prezydent i asesorowie sądu parafiialnego, na trzy lata obierani będą, i po ich upłynieniu, na nowo, ieźliby się nie wymawiali, obrani bydź mogą.

105. Sąd parafiialny zaczyna swe posiedzenia w pierwszy dzień każdego miesiąca, i póty ie odbywa, póki wszystkie sprawy ukończone nie zostaną. W nadzwyczaynych przypadkach podług okoliczności, nadzwyczayne sessye odprawiać się powinny.

106. Komissye rewizyyne zniósłszy się z naywyższym rządzcą kościoła, oznaczą dla każdego z asesorów sądu parafiialnego pensyą pieniężną.

107. Obowiązek sądu parafiialnego, następuiące obeymuie przedmioty:

a) Roztrząsanie zaskarżeń czyli apellacyy

względem wyroków sądu chłopskiego w sprawach między chłopami zapadłych.

b) Roztrząsanie zaskarżeń na sądy chłopskie iako mniey czuyne w przestrzeganiu, aby chłopi ściśle oznaczonych w hipotekach powinności względem dziedziców dóbr dopełniali.

c) Roztrząsanie zaskarżeń chłopów na uciemiężania dziedziców, iakoteż na nieszczęścia i szkody przez nich, dzierżawców lub kommissarzów chłopom wyrządzone.

d) Roztrząsanie nakoniec skarg względem przeciwnego prawom sposobu karania chłopów lub dworskiey czeladzi.

108. Sprawy pomiędzy samemi chłopami zachodzące, sąd parafiialny rozsądza i przez wydanie swego wyroku ukończa: lecz w sprawach między chłopami i dziedzicami dóbr, lub temi którzy ich mieysce zastępuią, po wysłuchaniu obudwóch stron, sąd parafiialny stosownie do prawa i przekonania swoiego podaie środki, do zadosyć uczynienia i przebłagania obrażonych, stara się do tego obie strony nakłonić, i wszelkiey usilności dokłada, aby proces zgodnym sposobem ukończony został. Jeżeli obie strony na podane sobie od sądu parafiialnego warunki do ugody przystaną, natenczas maią onę obie podpisać, i sprawa za ostatecznie ukończoną poczytana bydź powinna: w przeciwnym razie posyła sąd parafiialny protokuł téy sprawy wraz ze swém zdaniem do sądu ziemskiego, i o tém obiedwie strony uwiadomia. Jeżeliby skarga zaniesiona

była o niepomiarkowane ukaranie, i tém podobne zdrożności, sąd parafiialny ma się natychmiaſt przekonać o prawdzie zaſkarżenia, i opis czynności przesłać do sądu ziemſkiego, aby winowayca podług prawa ukarany zoſtał.

109. Dla zapobieżenia niezliczonym potwarzom i umnieyszenia niezmiernych szkód, połączonych z próżną zwłoką czasu dla chłopów, ſtanowi się, aby w każdéy sprawie między chłopem a dziedzicem wynikłéy, wprzód nim się ona do sądu parafiialnego wytoczy, sam chłop udał się do pana po zadosyć uczynienie, gdyby zaś go nie pozyſkał, natenczas obowiązanym ieſt o tém sąd parafiialny uwiadomić. Po dopełnieniu tego, ma dopiéro prawo, iak się wyżéy mówiło, skargę swą do sądu zanieść; sąd iednak parafiialny nie może iéy przyiąć inaczéy, aż się zapewni, że chłop przed zaniesieniem iéy był sam u dziedzica, żądał zadosyć uczynienia, nie otrzymał go, i o tem odmowieniu sąd parafiialny, a przynaymniéy iednego z jego aſsesorów uwiadomił.

110. Sąd parafiialny, wszyſtkie zaſkarżenia i tłumaczenia się chłopów uſtnie odbiéra, bo patronowie mieysca w nim miéć nie mogą: krótki opis sprawy wciąga do swego protokułu, domaga się od dziedzica dóbr, lub iego zaſtępcy obiaśnienia, wydaie wyrok ieśli sprawa samych tylko chłopów się tycze, publikuie go, i do ſkutku przyprowadza: w przypadku oporu, udaie się o pomoc do sądu porządkowego.

111. Przy sądach parafialnych, maią bydź krótkie protokuły, utrzymywane albo przez samego prezydenta, albo przez inną iaką osobę pod iego dozorem zoſtaiącą, za którą on ieſt odpowiedzialnym.

112. Apellacya od sądu chłopſkiego do sądu parafialnego może bydź tylko dozwoloną w sprawie, pięć rubli przechodzącéy, i ta nie predzéy aż w sześć tygodni po rozsądzeniu sprawy ma bydź przyięta.

113. Kiedy chłop ieſt na pańszczyznie, nie może iéy dla zaniesienia skargi porzucić, i musi wprzód swoiéy roboty dokończyć, a to aby przez oddalenie się iego, osobliwie w czasach polowych robót, gospodarſtwo dziedzica dóbr uszczerbku iakiego nie poniosło.

114. W żadnym przypadku niewolno będzie chłopom swych zaſkarżeń ogółem podawać. Kilku ich może ſtanąć przed sądem i z osobna swoie skargi zanosić, iednakże zabrania się im wybierać pełnomocnika, i z tym razem dla poparcia iego przełożeń udawać ſię do sądu. Podobny poſtępek ma bydź za przeciwny prawu poczytany: ſkargi odrzucić, a przeſtępcę prawa ukarać należy. Pełnomocnicy atoli od całych gromad, lub od całych dóbr w liczbie dwóch lub trzech podług wyboru mogą w imieniu gromad lub dóbr ſtawać przed sądem.

115. Dla oddalenia wszelkich niesprawiedliwych zaſkarżeń, i dla utrzymania spokoyności w dobrach, uſtanawia się, aby każdy

chłop, któryby niesprawiedliwą skargę do sądu parafialnego zaniosł, po przekonaniu się tegoż sądu, iż to niesprawiedliwe zaskarżenie ze skłonności do potwarzy, a nie z błędu i niewiadomości pochodzi, za wyrokiem tegoż sądu cielesną karę odbierał.

116. Ponieważ w sprawach między chłopami i dziedzicami dóbr, bez zezwolenia oboyga, sąd parafialny nic ostatecznie stanowić nie może, przeto i kara za niesłuszną skargę w takowéy sprawie zaniesioną, nie od sądu parafialnego, ale od sądu ziemskiego ma bydź wyznaczona.

117. Sąd parafialny odebrawszy wiadomość od sądu chłopskiego o iakiém kryminalném przestępstwie, natychmiast sądowi porządkowemu donieść o tém iest obowiązany.

§. III. *O sądach ziemskich stosownie do ich obowiązku rozsądzania spraw chłopskich.*

118. Do rozsądzania spraw chłopskich, maią bydź ieszcze dway assessorowie ze stanu chłopskiego do sądów ziemskich przydani, ieden z dóbr koronnych, a drugi z dziedzicznych.

119. Na wybranie tych assessorów zbiorą się w naznaczonym przez naywyższego rządcę kościoła dniu i mieyscu wszyscy assessorowie sądów parafialnych tego okręgu, i obiorą z pomiędzy siebie czterech kandydatów

z dóbr koronnych i czterech z dóbr dziedzicznych; tak z tych iak i z tamtych wyznaczy naywyższy rządca kościoła po dwóch za assesorów do sądów ziemskich, i przysięgę im wykonać nakaże.

120. Chociaż nie więcey iak dwóch assesorów ze ſtanu chłopskiego w sądzie ziemskim mieścić się może, pozwala się iednak, aby w przypadku sprawiedliwey potrzeby, iako też dla oddalenia wielkich szkód mogących wyniknąć w gospodarſtwie z przyczyny długiey nieprzytomności, wybrani czterey aſsesorowie na przemian w sądzie ziemskim zasiadali, tak atoli, ażeby zawsze pod czas seſsyy sądowych, ieden assésor z dóbr koronnych, a drugi zdóbr dziedzicznych był przytomny.

121. Assesorowie zeſtanu chłopſkiego będą na trzy lata obierani, po których upłynieniu mogą bydź na nowo ieśli zechcą, wybrani.

122. Wyznaczenie pensyi tym aſsesorom, iako też rozkład iéy na dobra, zoſtawuie się ſlacheckim seymikom.

123. Osobny sekretarz do spraw chłopſkich w sądzie ziemskim wyznaczony bydź ma: obowiązkiem iego będzie osobny tychże spraw protokuł utrzymywać.

124. Sprawy między chłopami przez apellacyą od sądu parafialego do sądu ziemſkiego wniesione, muszą więcey iak dziesięć rubli ważyć, i w tym sądzie oſtatecznie ukończone bydź powinny.

125. Sprawy między chłopami i dziedzicami dobr, które dla nie mogącey naſtąpić wzaiemney ugody z sądu parafiialnego do sądu ziemſkiego przesłane zoſtaną, po roztrząśnieniu i dekrecie tego sądu, mogą bydź ieszcze ſtosownie do prawa przez apellacyą do sądu dworſkiego wniesione.

126. Wszyſtkie sprawy chłopſkie w sądzie ziemskim przez komissye odbywane bydź maią.

§. IV. *O sądach dworſkich ſtosownie do ich obowiązku roztrząsania spraw chłopskich.*

127. Sprawy chłopów z dziedzicami dóbr wnoszone bydź powinny, przez apellacyą podług przepisanych w tey mierze prawideł, do sądu dworskiego, nie przeſtępuiąc w niczém wyznaczonego porządku.

128. Do przeyrzenia tych spraw sąd dworſki ma złożyć osobną sessyą, na którey iak zwyczaynie znaydować się powinni, prezydent sądu dworskiego, trzey lantraci, assesorowie, lantrat mieyscowy, i ieden tymczasowy assesor w osobie swoiey lantratowskie kollegium reprezentuiący.

129. Sprawy chłopów z dziedzicami dóbr przez komissye rozpoznawane bydź maią, a to dlatego, aby przez pośrednictwo patronów chłop próżney zwłoki w swéy sprawie nie doznał, i do zbyteczney opłaty kosztów, którąby maiątek iego nadwerężyć mogła, pociągany nie był.

130. Sąd dworski iest ostatnią instancyą w sprawach między chłopem i dziedzicem.

131. W sądzie dworskim ma się osobny znaydować sekretarz do spraw chłopskich, i oddzielny ich protokuł utrzymywać powinien.

132. Ponieważ sąd dworski dla włożonego na siebie obowiązku rozsądzania spraw chłopskich, zbyt wiele teraz ma do czynienia, i we dwóch zwyczaynych sessyach wszystkiego odbyćby nie mogł; przeto ustanawia się, aby tenże sąd cztery tygodnie w lecie na trzecie posiedzenie sądow poświęcił.

133. Lubo przez wzgląd na zasady moralności właściwe ślachcie, można nieiako bydź pewnym, że się nigdy albo przynaymniey bardzo rzadko wydarzy, aby ta osiadłych na swych gruntach chłopów uciemiężała; iednakowoż aby w tém urządzeniu i na podobne wypadki były iakieś pewne oznaczone przepisy, ustanawia się, ażeby dziedzice, skoro sąd prawny przekona się o rzeczywistości zaniesionych przeciwko nim zaskarżeń, i wymagane przez pokrzywdzonych chłopów zadosyć uczynienie za sprawiedliwe poczyta, następującym karom podlegali.

a. Kiedy dziedzic przekonanym zostanie, że chłopów uciemiężał, i od nich zbyteczney roboty i opłaty wymagał, natenczas sąd nakaże mu, aby to wszystko co chłopom zabrał, we dwóynasób powrócił, i oskarżycielowi kosztą processu nagrodził.

b. Kiedy dziedzic przeciw swym obowiązkom drugi raz wykroczy; tedy oprócz wyżey wspomnionéy kary ſto reichſtalerów do kaſsy ubogich będzie musiał zapłacić.

c. Jeżeliby dziedzic też samo przeſtępſtwo trzeci raz popełnił, natenczas kara ma bydź podwoioną, i chłop zadosyćuczynienie, iak wyżey powiedziano, otrzyma.

d) Lecz ieżeli dziedzic po czwarty raz na zadosyć uczynienie chłopu ſkazany będzie, wtedy oprócz kary w trzecim artykule uſtanowionéy, natychmiaſt maiątek iego ma bydź wzięty w kuratelę.

e) Równie także maiątek dziedzica w kuratelę iśdź powinien, kiedy przekonany zoſtanie o okrucieńſtwa, lub gdy miarę w karaniu czeladzi i robotników z dóbr przybyłych przeſtąpi. W takowym przypadku po wzięciu maiątku w kuratelę, przepisana w trzecim artykule kara ma bydź dopełniona, i dziedzic do sądu kryminalnego oddany.

§. V. *O wewnętrznéy czyli domowéy policyi.*

134. Ponieważ dozór nad dobrym porządkiem między domową czeladzią i robotnikami nikomu przyzwoiciéy, iak dziedzicowi dóbr powierzonym bydź nie może, gdyż on sam usposobiony przez wychowanie do moralności, naywiększy ma w tém interes, aby dobre obyczaie wpośród chłopów i dworſkiéy

czeladzi panowały, a wyſtępki się nie krzewiły; przeto nadaie się onemu moc, dworską czeladź i robotników, dla wſtrzymania ich od nieposłuszeńſtwa, rozwiozłości lub leniſtwa lekko karać.

135. To ukaranie ſtać się może, albo przez zamknięcie winowaycy na dwa dni w zdrowém mieyscu o chlebie i wodzie, albo przez wyliczenie mu nie więcéy iak piętnaſtu kiiów lub rózg.

136. Ukarania mieysce maią:

a) Kiedy służący lub robotnik w czasie wyznaczonym do pracy, przez piiańſtwo lub innym iakim niegodziwym sposobem miesza spokoyność domową, i dziedzicowi dóbr iaką szkodę wyrządza.

b) Kiedy przez grubiiańſtwo, lub nieposłuszeńſtwo wzgardę dla dziedzica dóbr okaże.

c) Kiedy dla niedbale odbytéy roboty, za potrzebną rzecz dziedzic osądzi do pracy go przymusić.

137. We wszelkich innych przypadkach w których przeſtępſtwo do dziedzica dóbr lub iego zaſtępcy osobiście się nie ściąga, wykraczaiący przeciw dobremu porządkowi chłop, podług wyroku sądu chłopskiego karany bydź ma.

138. Gospodarze zupełnie są od tego wyięci, i żadnéy by też naymniéyszéy karze, bez wyroku sądu chłopskiego, podpadać nie mogą.

139. Ażeby zupełnie wszelkiemu uciemiężeniu zapobiedz, nadaie się moc dworskiéy czeladzi i chłopóm zanoszenia skargi do sądu parafiialnego przeciw dziedzicom, którzyby miarę w oznaczonych przez prawa ukaraniach przeſtąpili. Sąd parafiialny ma natychmiaſt roztrząsnąć sprawę i uskutecznić to wszyſtko, co podług przepisów do niego należy. Lecz ieżeliby podług żądania sądu parafiialnego, chłop żadnego zadosyć uczynienia nie otrzymał, natenczas sąd parafiialny obowiązany ieſt sprawę do sądu ziemskiego odesłać, do którego przywołany dziedzic, ieżeliby o przeſtępſtwo praw przekonany zoſtał, ma bydź natychmiaſt podług wielkości winy, na karę pieniężną, lub w przypadku popełnionego okrucieńſtwa, na oddanie w kuratelę maiątku, albo też na inne ſtosownie do przewinienia kary skazany.

140. Wszyſtkie inne sposoby karania iakiegokolwiek bądź nazwiska, oprócz wyżéy wspomnionych, dziedzicom dóbr, dzierżawcom i ich komiſsarzom pod surową karą iak w artykule 133. powiedziano, na zawsze ſię zakazuią.

141. Ponieważ nie wszyscy dziedzice w swoich dobrach siedzą, i wielu do rządzenia niemi komiſsarzów i podſtarościch używa, przeto gdyby ci zaſtępcy władzy pańskiéy, z pomiędzy chłopów lub dworskiéy czeladzi wybrani, oznaczoną miarę w ukaraniu przeſtąpili, natenczas téyże saméy karze cielesnéy

podpadać maią, iakąby wykraczaiący przeciw prawom chłop otrzymał, i nadto całoroczna ich pensya zabrana, i na dobro ubogich obrócona bydź powinna. Jeżeliby zaś nie byli w ſtanie natychmiaſt iéy złożenia, wtedy dziedzic zaſtąpić ich powinien, a potém sam od nich założoną summę odebrać.

142 Równie komiſsarze i podſtaroſciowie ślacheckiego ſtanu, za podobne przeciwko swym obowiązkom wykroczenie maią bydź do sądu ziemskiego zapozwani, i po roztrząśnieniu sprawy, nietylko wzmiankowanym wyżéy ſtosownym do ich przewinień karom podpadną, ale nadto roczną swą pensyą utracą. Jeżeliby zaś który komiſsarz lub podſtarości złożyć téy kary pieniężnéy natychmiaſt niemógł, natenczas dziedzic dóbr za niego zapłacić powinien, gdyż iego obowiązkiem ieſt iak naylepszych ludzi do rządu w swych dobrach wybiérać. Stémwszyſtkiém, prawo ma dziedzic domagać się od dłużnika założonéy za niego summy, i rząd iak naydzielniéy wspiérać go w téy mierze powinien. W dobrach koronnych iako też zgromadzeń, kary pieniężne za podobne przeſtępſtwa, z dochodów tychże dobr zapłacone bydź maią.

143. Wolni ludzie, niemaiący iednak żadnéy oficyerskiéy rangi i nienależący do szlachty, gdyby zoſtaiąc w jakich dobrach za komiſsarzów i podſtarościch, wyżéy wzmiankowanych przeſtępſtw dopuścili się, maią téyże saméy karze o któréy w 141 artykule na-

mieniono, podpadać. Jeżeliby zaś niebyli w stanie zapłacenia pieniężnéy kary, natenczas przez wyrok sądu ziemskiego na publiczną pracę skazani bydź powinni, aby przez to odsiręczyli się na zawsze od nadużywania powierzonéy sobie przez dziedziców władzy.

Podpisano: *Graf B. Kotzubey*, *Ossip Kozodawlew*, *Graf Paweł Stroganów*, *Roman Anrep*, *Astaw Buddenbok*, *Jakób Druszynin.*

TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE
PRZYIACIOŁ NAUK.

JP. Wiesiołowski *czytał Uwagi nad* Czerwcem Polskim, *i o doświadczeniach, które czynione były nad tym produktem w* Wiedniu *Roku* 1783. *i w* Lugdunie *Roku* 1784.

Zadosyć czyniąc żądaniu Towarzystwa Przyiaciół Nauk względem zapytania o *Czerwcu* kraiowym, i iakim sposobem możnaby go uczynić zdatnym do handlu, osądziłem za rzecz

pożyteczną zebrać uwagi, które mi się zdarzyło czynić nad tym produktem w roku 1775 i 1776. na Wołyniu, gdzie *Czerwiec* był dawniéy w daninach od mieszkańców odbierany, i gdzie ieszcze teraz używanym bywa do farbowania nici i wełny od pospólſtwa, iak niżéy opowiem.

Czerwiec nasz kraiowy, bardziéy z powieści dotychczas był opisany przez różnych autorów zagranicznych, aniżeli z dokładnego doświadczenia, które ieſt światłem w dochodzeniu taiemnic natury; i dlatego to, trudno było zapewnić się tak o pożytku, który z czasem wyniknąć może z niego dla rękodzieł, iako też i dla handlu kraiowego.

Wolf (*a*) w tranzakcyach filozoficznych, *Martinus Bernitz* (*b*), doktor nadworny Jana Kazimierza, i inni pisali o *Czerwcu* polskim.

Ale naydokładniey o nim pisze nasz *Syreniusz* (*c*): namienia w rozdziale 65. że dawniéy w Polsce, był znaczny *Czerwcu* handel, i nazywa go *Kermes* czyli *Karmazyn*: zbierany był w czasie przyzwoitym, a potém suszony na iarkim słońcu.

Za-

(a) *Trans: Phil: T.* 5. 6. 1776. *p.* 18.

(*b*) *Acta Naturæ Curiosorum De Cocco Polonico.*

(c) *p:* 1343. *w Krakowie* 1632. Karmazyn *Cap:* 65.

Zachęcony opisaniem tych autorów, a bardziéy szczerą chęcią przysłużenia się oyczyznie, ſtarałem się, bawiąc nieiaki czas na Wołyniu, poznać ten produkt; i iakim sposobem używany bywa w tamtym kraiu, do farbowania nici i wełny; ażeby przy okazyi uczynić można było za granicą w jakowey fabryce, dokładnieysze doświadczenia, i pożyteczne dla handlu krajowego; a nadewszyſtko, ażeby z *Czerwcu* naszego otrzymać można było sposobami chimicznemi kolor, równaiący się kolorowi *Kokcynelli* Amerykańskiéy; któréy rodzay do naszego *Czerwcu* ieſt bardzo podobny; ta tylko różnica, że nasz *Czerwiec* ieſt drobniéyszy po wysuszeniu.

Kobiety, które się iedynie zbieraniem *Czerwcu* na Wołyniu zatrudniaią, pokazywały mi ziele, na pół ſtopy od ziemi rosnące, które nazywały *Smiłką*; w niektórych mieyscach inaczéy go nazywaią. *Syreniusz* nazywa tę roślinę *Biedrzeniec*.

Kwiaty ta roślina ma białe, ſkupione na wierzchołkach gałązek; korzonek trwały: puszcza wiele prętów cienkich około półłokcia długich, knotowatych; poniekąd na wierzchu ziemi leżących.

Podług *Lineunsza* (*d*) ta roślina nazywa się *Scleranthus perennis*, *Czerwiec trwały*,

(*d*) *Genera Plantarum* 562.

z klaſsy *Decandry Digenii*, toieſt rodzay rośliny maiący nitek pyłkowych 10., otworow dwa: u dawnych pisarzów, *Poligonum Polonicum, minus, coccifèrum* Rośnie na wzgórkach piasczyſtych. Zbior *Czerwcu* ieſt bardzo pracowity i nudny; ponieważ na iednym korzonku, ledwo się kilka ziarek czerwcowych znayduie. Dlatego ieſt bardzo rzadki.

Na końcu miesiąca Czerwca, a czasem koło połowy miesiąca Lipca, pokazuie się na korzonkach tey rośliny robaczek, do pluſkwy domowéy bardzo podobny; koloru ciemno-rumianego; maiący nóg sześć, bardzo niſkich i haczykowatych.

Przezorna natura w zachowaniu żywiołów, dała temu owadowi osobliwszy sposób dla uchronienia się od zimna. Nasyciwszy się sokiem téy rośliny, wydaie z siebie iakowyś mech biały bardzo delikatny, cały się nim okrywa, i tak przez całą zimę w tym puchu zoſtaie, i w nim płód swóy zoſtawia.

Na wiosnę, gdy gorąca naſtaią i robactwo mnożyć się zaczyna, wychodzą z tego puchu robaczki bardzo drobne, rumiane, podługowate, i których ledwo okiem doyrzeć można; żywią się sokiem tey rośliny, przez półtora miesiąca rosną, a gdy są zupełnie syte, przemieniaią się w *Chrysalidy*, czyli poczwarki, żadnego znaku życia nie daiące, z których każda (cudownem natury urządzeniem) przemienia się nareście w miesiącu Lipcu, w robaczka ciemno-rumianego; o którym wyżéy na-

mieniłem. Poczwarki Czerwcowe naypełniéysze bywaią, od połowy Czerwca, naydaléy do połowy Lipca.

Jedyne ſtaranie zbieraiących *Czerwiec* zawisło na tém, ażeby uprzedzić czas, kiedy *Chrysalida* czyli *Poczwarka* ma się przemienić w robaczka; co zazwyczay, przy końcu Lipca bywa; ponieważ podtenczas, według błędnego mniemania pospólſtwa na Wołyniu, kolor zupełnie traci. Co się nie zgadza z uwagami, które nad tym owadem czynic mi się zdarzyło.

Są lata w których żadnego zbioru *Czerwcu* nie bywa; zimno i wilgoć zbytnia, mocno mu szkodzą.

Zebrany *Czerwiec*, kładą w ciepłe mieysca; dla umorzenia w nim płodu, czyli robaczków. Ziarka czerwcowe, równaią się naywiększemu ziarnu siemienia.

Roślina *Czerwcowa* znayduie się i około Warszawy: za dołożeniem się szacownego kolegi Dokt. *Bergonzoni*, i za ſtaraniem Daniela *Lötich* Farmasiſty i obywatela tuteyszego, otrzymałem tego lata pęk téy rośliny, na którym znalazłem kilkadziesiąt ziarek czyli poczwarek *Czerwcowych*, z których około 18go Lipca, wylęgła się nieiaka liczba robaczków ciemno-karmazynowych.

Pewna pani na Wołyniu, bardzo rządna gospodyni, zbiérała corok *Czerwiec*, i kazała farbować wełnę i nici na handel, któremi w tamtym kraiu wyszywaią kobiety różne po-

dług guſtu swego na koszulach i fartuchach wzory.

Sposób którego używała dla otrzymania koloru był takowy: Wziąć trzy części *Czerwcu* kraiowego, a 4tą *Czerwcu żydowskiego*, iak go nazywaią w tamtym kraiu, ponieważ Zydzi nim handluią, i bardzo drogo przedaią; a ten nieco innego ieſt, tylko *Kokcynella Amerykańſka*, którą częſto niewiadomym za kraiową udaią.

Trzeba warzyć i rozcierać w naczyniu glinianym te zmieszane *Czerwce* póty, aż się zupełnie rozpuszczą w wodzie: kładą potém nici lub wełnę w tę wodę, a gdy będą mocno namoczone, przydaią *hałunu* dla zmocnienia i wpoienia koloru. Płóczą się potém nici w wodzie czyſtey z wodką pomieszaney, dla dania im *luſtru*. Suszą się w cieniu po téy operacyi, i będą miały kolor *ciemno-karmazynowy*, dosyć przyiemny.

Tu trzeba uważać, że do trzech części Czerwcu kraiowego, przydaie się iedna część *Kokcynelli Amerykańſkiey*, podług sposobu którego używaią na Wołyniu. Bo to pewna, że *Czerwiec* nasz, czyli bardziey poczwarki czerwone, których tam używaią sposobami chimicznemi traktowane, bardzo mało wydaią koloru, i to lichego, iak się pokaże z naſtępuiącego doświadczenia.

W roku 1783. wyieżdżaiąc za granicę, kupiłem na Wołyniu półtora funta *Czerwcu* kraiowego świeżo suszonego; Połowę w butelkę wsypałem, a resztę w papier.

Na papierze pokazała się tłustość oleyna, po nieiakim czasie i zapach nieprzyiemny. Toż samo i w butelce, co pochodzi naturalnie z fermentacyi.

Przyiechawszy do Wiednia, ciekawy byłem, iak się udało doświadczenie P. *Rösner* bankierowi z Brodów, o którego spekulacyi na ten produkt dawniey słyszałem: ale dowiedziałem się od niego z zadziwieniem, że nie otrzymano w fabryce Wiedeńskiey z naszego Czerwcu, tylko farbę blado-karmazynową i nieprzyiemną.

Ta proba w Wiedniu czyniona, ieszcze mnie nie zaspokoiła; przybywszy do *Lionu* na początku 1784 roku, udałem się do sławnego fabrykanta wstążek imieniem Antoni *Teste*, chimisty dobrego; który sam kolory do swoiey fabryki preparował: prosiłem go, ażeby uczynił doświadczenie sposobem wiadomym, dla otrzymania pięknego koloru z naszey *Kokcynelli*. Odpowiedział mi, że okiem sądząc, nie miał wielkiey nadziei o naszym *Czerwcu*.

Czytaliśmy potém w Encyklopedyi opisanie *Kokcynelli*, gdzie iest obszerna wzmianka o Czerwcu Polskim i dawnym iego handlu.

Jeżeli tak iest, powiedział, doświadczenie okaże, czego się mamy spodziewać; i czyli wasza *Kokcynella* wyda tak piękny kolor, iak Amerykańska.

W tydzień powróciłem do niego: upewnił mnie, że z Polskiego *Czerwcu* przez się samego, otrzymał tylko wodę brudno czerwonawą, ale do wysokich i pięknych kolorów, wcale nie-

zdatną. Oddałem mu potém resztę mego *Czerwcu*, którą pomieszawszy z jedną częścią Kokcynelli Amerykańſkiey, otrzymał kolor brudno karmazynowy, który iedynie *Kokcynelli* Amerykańskiey przypisywał, i na tem się ſkończyło nasze doświadczenie.

Fabrykant był przekonany, że z naszego *Czerwcu* samego przez się, nie można pięknego wyciągnąć koloru, ani zdatnego do rękodzieł.

Uczynił mi nadto tę reflexyą: ieżeli kiedy Holendrowie brali od was *Kokcynellę* waszę, było to zapewne w tych czasach, kiedy Amerykańska była ieszcze bardzo rzadka. Holendrowie, którzy pod ówczas w całey prawie Europie handel prowadzili, waszę *Kokcynellę* z Amerykańską mieszali, ażeby iey więcey do przedaży mieli. Bo ieżeli pod ówczas piękny z niey wyciągano kolor, czemużby i teraz, poſtępuiąc środkami daleko doskonalszemi, nie można było otrzymać piękney farby?

Doświadczenie to przez fabrykanta Lugduńſkiego czynione, osobliwsze we mnie sprawiło wrażenie. Nie mogłem poiąć, skądby pochodził ten niedoſtatek farby w *Czerwcu* naszym tak zachwalonym!

Ale pilne dochodzenie tego lata przekonało mnie, że z poczwarek *Czerwcu* naszego, suszonego sposobem, iakiego używaią na Wołyniu, żadną miarą pięknego i żywego otrzymać nie można koloru. Gorącość albowiem psuie i odmienia zupełnie ieszcze niedoyrzałą farbę w tych poczwarkach, a wyciąga z nich

iakowąś tłuſtość, która ieſt cale przeciwna i szkodliwa wszelkim kolorom.

Stąd wynika uwaga godna zaſtanowienia. Robaczki *Kokcynelli Amerykańskiey*, według opisu naturaliſtów, ze wszech miar są podobne robaczkom *Kokcynelli* naszéy kraiowéy. Taż sama poſtać, taż forma. Robaczki nasze chociaż wprawdzie mnieysze, tak są soczyſte, taki maią w sobie kolor purpurowy, iak amerykańſkie; Roztarte na papierze, wydaią kolor ciemno-karmazynowy, dosyć przyiemny i trwały.

Jedynie tylko różnią się sposobem żywienia się: Amerykańſkie albowiem żywią ſię na roślinie zwanéy *Ficus Opuntia coccifera*, a nasze na roślinie *Scleranthus perennis Linnei*. Jeſt to bez wątpienia gatunek *Kokcynelli*, który natura naszym północnym kraiom przéznaczyła.

A zatém zdaie mi się, że nie poczwarki *czerwcowe*, (w których kolor ieſt ieszcze niedoyrzały, i które maią w sobie iakowąś tłuſtość), ale robaczki znich pochodzące zbiérać i szuszyćby potrzeba, tak iak robią w *Ameryce* a tym sposobem otrzymać można będzie piękną farbę, zdatną do handlu i rękodzieł.

To prawda, że zbior tych robaczków będzie pracowity, i wielka co do wagi różnica: ale to samo przytrafia się i w Amerykańſkiéy, ponieważ 4. funty robaczków żywych,

nie wydaią tylko funt ieden kokcynelli suszonéy.

Podaię tę myśl moię pod uwagę biegleyszym odemnie w téy materyi, i nią się zatrudniaiącym.

Tam gdzie doświadczenie ieſt koniecznie potrzebne, rozumiem, że niedosyć ieſt, na iedném lub dwóch przeſtawać.

Pracowite i ciekawe dochodzenia kolegi naszego *Kortuma*, czynią nadzieię, że z czasem nasz *Czerwiec* może bydź użytecznym.

Nad tym produktem mało się kto dotąd zaſtanawiał. Oddane to było iedynie pospólſtwu, które się zwyczaiu trzymaiąc, dochodzeniem rzeczy cale się nie zatrudnia. Wielorakie doświadczenia okazać tylko mogą, co za pożytek z naszey *Kokcynelli* wyniknąć może dla rękodzieł i handlu kraiowego.

LITERATURA.

O Poezyi.

Montaigne umiał czytać, co czytał dobrze przetrawiać i iak mówi, w krew swoię obracać. Mówi on o poezyi: więcey mamy Poetów, niż sędziów dobrych poezyi i tłumaczów. Łatwiey ieſt pisać wiersze, niż się znać na

Poezyi. Można zachować sztukę i reguły, a bydź Poetą płaskim i niskim. Prawdziwa, wysoka i prawie bóstwa sięgaiąca Poezya, wyższa ieſt nad reguły i prawa. Kto poſtrzega i czuie iey piękność, ma wzrok, i smak czyſty i pewny, ale błask iey ieſt znikomy, iak błyskawicy. Nie podpada ona pod zimne rozważenie, ale porywa i podnosi. Pokażmy tego przykład: wyſtawiam pięciu Poetów chcących śpiewać pochwały Katona cnotliwego.

1szy Marcyalis:

Sit Cato dum vivit sane vel Cæsare major.

2gi. Manilius.

.... et invictum devictâ morte Catonem.

Te dwie pochwały są niskie, płaskie i w słowach tylko.

3ci. Lukan:

Victrix causa diis placuit; sed victa Catoni.

Ten wyniosłszy się w górę, wpadł w obłok, gdzie sam siebie nie zrozumiał. Bogom zła sprawa podobała się: Katon nad bogów. Ten ieſt sens prawdziwy wiersza: kto go tak poymuie, żeby był pochwałą? zbytek ią zepsuł.

4ty. Horacyusz:

Et cuncta terrarum subacta
Præter atrocem animum Catonis.

Kto go czuie, i rozważy, zadziwi się nad iego mocą.

5ty. i naywyższy Wirgiliusz: ten wyſtawiwszy iak w obrazie widok wielkich ludzi z

Rzymian, zamyka ich galeryą tym kawałkiem wiersza... *his dantem jura Catonem.*

Nie podobna, żeby czytelnik uważny nie był poruszony, przenikniony zadumieniem nad wysokością myśli Poety, przechodzącey wszyſtkie sposoby pochwał czterech pierwszych.

POEZYA.

Widzenie się Eneasza z Andromachą w Epirze. Opis Etny i Polifema. Z xięgi III. Eneidy.

Tu nam rzeczy nad wiarę rozgłos opowiada:
Helen Troianin ludy Achayſkiemi włada,
Po Pirrusie nań spadły i berło i żona,
I znowu Andromacha z ziomkiem zaślubiona.
Zdumiałem się, i chęcią niezmierną zagrzany,
Chciałem go widzieć, słyszeć dziwne losu zmiany.
Wychodzę z portu, flotę zoſtawiam na brzegu.
Wtedy przy fałszywego Symoentu biegu,
W gaiu przed miaſtem, smutne Andromacha dary,
I uroczyſte cieniom święciła ofiary,
Na czczym Hektora z darni wyſtawionym grobie,
Gdzie wzniosła dwa ołtarze, łez przyczynę sobie.

Gdy mnie, i oręż na mnie Troiańſki poſtrzegła,
Zmartwiała na ten widok, dusza ią odbiegła,
Pada, i późno zmysły odzyskawszy, pyta:
Twoiaż to twarz? ciebieżto Andromacha wita?

Żyiesz synu bogini? lub gdy zgasło życie,
Gdzie iest Hektor? To rzekłszy, łzy łała obficie,
I napełniła krzykiem żałosnym gay cały.
Ledwie mogłem słów kilka przemówić zdumiały:
Żyię wprawdzie, lecz z nędznym biedzę się żywotem,
Wszystkie znosząc nieszczęścia: Jam iest, nie wątp o tém.
Po takim mężu wdowa czyś nędzna na zawsze?
Czy przecię masz wyroki dla siebie łaskawsze??
Hektor, czy Pirrus w sercu Audromachy włada?
Spuściła twarz, i cichym głosem odpowiada.
O szczęśliwa Pryama córa! co pod Troią
Grobowiec nieprzyiazny skropiła krwią swoią!
Nie ciągniono iey losem, komu ma bydź dana,
Nie znała niewolnica łoża swego pana.
Nas, po stracie oyczyzny, w oddalone kraie,
Dumnemu młodzieńcowi srogi wyrok daie,
Achilla krwi igrzyskiem! w służbie rodzicielką!
W tego gdy Hermiiona tchnęła miłość wielką,
Gdy nią ślepy przywłaszczył sobie ognie cudze,
Mnie służebnicę oddał Helenowi słudze.
Ale Orest wydartey żony zemstą zięty,
I od Jędzy dręczących do zbrodni popchnięty,
Nieostrożnego zabił w oyczystym kościele.
Po Pirrusie wziął Helen część kraiu w podziele,
I Chaonii ziemiom, nad któremi władał,
Nazwisko od Chaona Troiańskiego nadał,
A na górze Pergamu wzniosł ten zamek mały.
Ciebie iakie tu wiatry i losy przygnały?
Cóż syn Julus, czy żyie? czy szczęśliwie wzrasta?
Urodzony ci w czasach pomyślnieyszych miasta?

Jak czuła ſtrata matki w umyśle sieroty ?
Zaymuież się w nim ogień rodowitey cnoty ?
Mali chęć iść ubitym od swych przodków torem ?
Za oycem Eneaszem, za ſtryiem Hektorem ?

Mówiła z płaczem, próżne odnawiaiąc żale :
Gdy wybranym orszakiem otoczon wspaniale,
Sam Helen, syn Pryama, z miaſta ku nam śpieszy ;
Poznaie swoich ziomków, rad braterſkiey rzeszy,
Wiedzie w mury, a rzewne wśrod mowy łzy toczy.
Wchodzę, maia mi Troia ſtawia się przed oczy,
I drobne nakszteſt wielkich Pergameyſkie grody,
I szczupły ſtrumień Xantem nazwany bez wody.
Poznaię progi Sceyſkie, i rzucam się na nie.
Niemniey w mieście przyiaznem cieszą się Troianie,
Tym dawał król w przysionkach hoyne Bacha dary,
Jedli na złocie, pełne wypróżniali czary.

Już dzień ieden i drugi, dom bratni nas trzyma :
Gdy wzywa morze, płótno wiatrem się nadyma,
Idę do Wieszczka z prośbą. Ty tłumaczu nieba,
Ty, co ieſteś natchnięty wielkim duchem Feba,
Znasz troynogi, wawrzyny, i gwiazd czuiesz znaki,
I co ſkrzydłem, lub głosem, obwieszczaią ptaki :
Mów, bo mi szczęsna wieszczba wszyſtko dobre wróży,
Włochy bogi ſkazuią za koniec podróży :
Na tey mię ziemi czeka ſtateczne siedlisko.
Sama Celeno srogie opiewa zjawiſko,
Okropny gniew zwiaſtuie, brzydkim ſtraszy głodem.
Mów, iakim pierwsze trudy zwycięzę zawodem ?
Co czyniąc, doydę brzegów żądanego kraiu ?
Helen, zabiwszy cielce, podług obyczaiu,

Wzywa bogów, odpina związki świętey głowy,
I mnie samego wiodąc przed ołtarz Febowy,
Strwożonego przed bóstwem obecném umieszcza,
Potém kapłan świętemi usty tak obwieszcza.

Krwi bogini, bo pewna, że wyższe wyroki,
W dziele wielkiém twoiemi powoduią kroki;
Tak przeznacza król bogów, tak porządek wieczny.
Abyś pobliższe morza zwiedzić mógł bezpieczny,
I w Włoskim osiadł porcie, krótką dam przestrogę:
Parki sprzeczne, że więcey powiedzieć nie mogę,
I Juno broni daley iść Helena radom.
Naprzod do Włoch żądanych, które ty nieświadom
Sądzisz bliskie, i mniemasz do portu zawinąć;
Długiemi ieszcze drogi długo trzeba płynąć.
Wprzód flota Trynakryyskie głębie wiosłem zorze,
I Auzońskie przemierzysz okrętami morze,
Odwiedzisz Cyrcy wyspę i czarne siedliska,
Niźli mieysce pewnego znaydziesz stanowiska.
Dam ci znak, ty go pomniy, nie iest znakiem płonnym:
Kiedy nad brzegiem rzeki, na mieyscu ustronnym,
Obaczysz, że ogromna pod iodłami leży
Maciora, głów trzydzieści wydawszy młodzieży,
Sama biała, płód biały piersi iey obsiędzie;
Tu kres pracy, tu mieysce twego miasta będzie.

Niech cię nie trwoży z głodu stołów pożywanie:
Los ułatwi, i środek Feb wynaydzie na nie.
Te zaś przyległe ziemie, i ten Włoch brzeg cały,
Który morza naszego opłókuią wały,
Miiay; wszędzie osiadły nieprzyiazne Greki.
Tu i Lokrów siedliska nie iest mur daleki,

I Jdomeney pola Sallentſkie osadził:
Tu Filoktet społziomki swoie zaprowadził,
I drobney podnoszą się Petelii grody.
Gdy do lądu zawiniesz, przepłynąwszy wody,
I na brzegu uiścisz ofiarę ślubioną,
Pomniy otoczyć głowę szkarłatną zasłoną,
By, gdy się na ołtarzach świętych ogień żarzy,
Nie zmieszał wróżby widok nieprzyiazney twarzy.
Ten obrządek sam choway i twoie współziomki,
Pod nim niechay dalekie zostaią potomki.
A kiedy wiatrem wpłyniesz w Sycyliyſkie morze,
I Pelor się rozszerzy w swey ciasney zaporze,
Lewy ląd, lewe wody długim krąż obiegiem,
Strzegąc się z prawém spotkać i morzem i brzegiem.

Te mieysca, iak się na to wieść powszechna zgadza,
Takieto zmiany działa długa wieków władza,
Straszną wstrząśnione siłą, na pół się rozpadły,
Jedną wprzód bywszy ziemią: gwałtem wał zaiadły
Wszedł w środek; tak z Sykulſkim bok Włoſki przecina
Mała, dzieląc ich miasta i pola, cieśnina.
W prawey Scylla, Charybda sroga w lewey stronie,
Ta trzykroć w głąb przepaści swoich wały chłonie,
I znowu na powietrze ciska na przemiany,
Niebiosa gwałtownemi szturmuiąc bałwany.
Scylla w ślepey iaskini ostremi kły zgrzyta,
I o skały roztrąca nawy, które schwyta:
Od głowy ma powabne człowieka oblicze,
I do pół ciała wdzięki roztacza dziewicze,
Daley morſkim potworem kadłub zakończony,
Z brzuchem wilczym łączący Delfinów ogony.

Lepiey koło Pachynu Sykulſkiego dążyć,
Przewlec drogę, i morzem dalekiém okrążyć,
Jak zwrócić raz na Scyllę srogą wzrok ſtruchlały,
I słyszeć psiemi głosy szczekaiące ſkały.

Nadto, ieśli co Helen zna, ieśli wart wiary,
Jeśli go swemi raczy Feb zaszczycać dary,
Jedno ci, krwi bogini, iedno zlecam ściśle,
I powtarzaiąc pragnę wydrożyć w umyśle.
Junonę czciy, kadzidła pal bóſtwu Junony,
I panią bogów uymiy niſkiemi pokłony:
Za dzielną iey pomocą, wiatry szczęśliwemi,
Z Sykulſkich brzegów ſtaniesz na Jtalſkiey ziemi:
Gdy cię do Kum, do iezior świętych bieg zaniesie,
Gdy tam obaczysz Awern w szumieiącym lesie,
Pod ſkałą ci się wieszczka okaże szalona,
Która liściom powierza znaki i imiona.
Co na liściach napisze dzika prorokini,
W rzęd ſkłada, i zamknięte zoſtawia w iaſkini.
Wszyſtko, co ułożyła, na swém mieyscu leży:
Ale, za drzwi dotknięciem, niech się raz rozbieży,
Niech ruszy wiatr napisy z rzędu w którym ſtały,
Już lataiących wpośród wydrążoney ſkały,
Nie chce zebrać i złożyć do porządku liści:
Stąd siedliſko Sybilli miane w nienawiści.
Więc, by cię nie zwłoczyło to co wieszczka pisze,
Chociaż wiatr wzywa żaglów, krzyczą towarzysze,
Choć wszyſtko wróży szczęsną żeglugę widocznie;
Uday się do Sybilli, proś iey o wyrocznie:
Ale niechay rozwiąże ięzyk bogoboyny.
Ona ci ludy Włoſkie i naſtępne woyny
Wſkaże; iak prac uniknąć, iak ie znieść, poradzi,
I szczęśliwie do kresu drogi doprowadzi.

Oto, w czém ieſt mi wolno, dać ci radę moię,
Jdź, i wielkiemi dzieły wznieś do nieba Troię.
To powiedziawszy wieszczek przez uſta szanowne,
Z czyſtego złota, z kości słoniowey kosztowne,
Rozkazuie do floty naszey znosić dary,
Kotły Dodońſkie, srebra ogromne ciężary,
Pancerz w łańcuszki spięty i złotem przeszyty,
Szyszak spiczaſty, na nim pływaiące kity,
Zbroia Pirrusa: równe dary oyciec bierze.
Opatruie w przewodzców, w broń, w konie, w żołnierze.
Tym czasem do podróży gotował okręty
Anchizes, i rozkazał żagiel mieć rozpięty,
Ażeby dobrych wiatrów nie chybić przewłoką.
Do niego tłumacz Feba rzekł ze czcią głęboką:
Anchizesie! Wenery zaszczycony śluby,
Miły bogom, z Pergamſkiey dwakroć wyrwan zguby,
Płyń, oto ziemia Włoſka, która na was czeka,
Jednak tę część Włoch musisz ominąć z daleka.
W inney ſtronie ſkazana od Feba kraina.
Jdź, rzecze, o szczęśliwy, oycze, cnotą syna!
Ja mówię, a tu szczęsném wzywa Auſter wianiem.
Andromacha oſtatniém smutna pożegnaniem,
Dla Jula złotym haftem ozdobione szaty,
Płaszcz Frygiyſki, i własney igły twór bogaty
Daie, wylewaiąc się w macierzyńſkiey chęci.
Niech ci te rąk mych dzieła wznawiaią w pamięci,
Andromachy, Hektora żony, miłość wieczną!
Weź, dziecię, tę rękoymią twoich oſtateczną.
Ach! w tobie mi się syna obraz widzieć darzy!
Tenże sam ſkład i ręki, i oczu, i twarzy,

I teraz w równych z tobą leciechby wyrastał.
Tym ia z płaczem, gdy moment rozłączenia nastał;
Zyycie szczęśni, iuż na swym postawieni kresie.
Nas z jednych przygod w drugie przygody los niesie.
W pokoiu, nie będziecie pród wałów ryczących,
Ani szukać Włoch, zawsze w tył uciekaiących.
Macie Xant przed oczyma, macie mury Troi,
W dziele rąk waszych dawna wam oyczyzna stoi.
Oby tylko szczęśliwszy wyrok tey osady,
Mniey ią czynił wystawną na Greckie napady!
Jeśli kiedy do Tybru i ziem iego wpłynę,
I uyrzę wznoszącą się mych ziomków dziedzinę;
W jednę Troię pokrewne miasta i narody,
Których ten sam początek, też same przygody,
Połączymy: nic chęci braterskich nie zgasi:
Niech związek ten szanuią potomkowie nasi.

Płyniemy nasrożonym Ceraunami brzegiem,
Skąd się do Włoch naykrótszym dostać można biegiem:
Gdy zacieniaiąc góry, słońce w morzu tonie:
Rzucamy się na ziemi pożądaney łonie.
A potrzebnym okręty opatrzywszy ludem,
Spoczywamy: sen chwyta unużonych trudem.
Pół biegu nie skończyła ieszcze Noc leniwa,
Kiedy czuyny Palinur z posłania się zrywa,
Wiatry i bieg powietrza baczném zważa uchem,
I gwiazdy znaczy, cichym toczące się ruchem,
Arktur, dżdżyste Hyady, i oba Tryony,
I Oryon złocistym blaskiem otoczony.
Widząc niebo pogodne i iasne obłoki,
Daie hasło z okrętu: ruszamy bez zwłoki;

Żaglów ſkrzydła wzmagaią bieg wiłgotney iazdy.
Już ſkrzyła się iutrzenka, rozpędziwszy gwiazdy,
Gdy ze mgły widok wzgórków i Włoch się odmyka.
Włochy! Włochy! naypierwszy Achates wykrzyka,
Włochy! wesołym głosem witaią Troianie.
Zaraz oyciec na burcie okrętowym ſtanie,
Wielki puhar wonnemi kwiatami okrywa,
I napełniwszy winem, bogów łaſki wzywa:
Co macie ziemie, morza, i burze pod władzą,
Bogowie! niech nam wiatry bieg szczęśliwy dadzą.

Sprzyia powietrze, dobre wiatry dmą bez przerwy,
Widzim port, i na zamku świątynią Minerwy.
Zbieramy żagle, nawy obracamy z przodu.
Port pewny, nakształt łuku wygięty od wschodu,
A opoki kurzą się pieniſtemi wały.
Sam całkiem zasłoniony: wieżyſte zaś ſkały,
Z obudwu boków twarde spuszczaią ramiona:
Swiątynia zdala bliſka, zbliſka oddalona.
Tu pierwszą widzim wieszczbę; Przez rozległe błonie,
Buiaiąc, ſtrzygą trawę cztery śnieżne konie.
O ziemio, rzekł Anchizes, nie będziesz spokoyną,
Do woyny zbroią konie, zwierz ten grozi woyną:
Ale że się dał niegdy uiąć w munsztuk tęgi,
I poddał dobrowolnie szyię pod zaprzęgi,
Jeſt nadzieia pokoiu. Natenczas bogini,
Która w tey ziemi pierwsze nam przyięcie czyni,
Pallady woynowładney szanuiem ołtarze,
A Frygiyſkim zwyczaiem osłoniwszy twarze,
Stosownie do Helena rad, bóſtwo Junony,
Głębokiemi pokornie wielbiemy ukłony.

Wnet płyniemy, uczciwszy ofiarami bogi,
Obrocóne ku wodzie górne żaglów rogi,
Rzucamy śpieszno Greków podeyrzane leże.
Widać Herkulowego Tarentu wybrzeże,
Lacyniia i Kaulon w oczach naszych rośnie,
I Scylacey, ztopiący nawy nielitośnie.
Toż zdala poſtrzegamy Etny grzbiet wysoki,
Słyszym ięk ſtraszny morza, i bite opoki,
I wały o kamienie łamiące się z trzaſkiem,
I wod ryczenia z wrzącym pomieszanych piaſkiem.
To Charybda, rzekł oyciec, ieyto poſtrach wzniecał
Helen; tych ſkał, tych opok ſtrzedz się nam zalecał.
Ratuycie się, i wiosła napieraycie razem.
Pośpieszaią się wszyscy za danym rozkazem:
W lewą Palinur ſkręca okręt na głębinie,
W lewą wiatrem i wiosłem cała flota płynie.
Do nieba nas podnosi nagle bałwan wzdęty,
Znowu na dno spychaią rozpadłe odmęty.
Trzykroć ſkał w ciemney głębi słyszeliśmy głosy,
Trzykroć pianą widzimy zroszone niebiosy.
Wreście znużonym słońce gaśnie, wiatr uſtaie,
I bezdrożni w Cyklopów przypływamy kraie.

Port wielki, i bezpieczny od wiatrów igrzyſka,
Lecz ſtrasznemi ruiny huczy Etna bliſka:
Już chmurę zaczernioną z kurzącey się smoły,
Wyrzuca na powietrze z białemi popioły,
I liże gwiazdy, wznosząc kule płomieniſte:
Już oderwawszy góry wnętrzności ſkaliſte,
Wyrzyga: i kamieni płynących roztopy,
Jęcząc okropnie, miota pod niebieſkie ſtropy.

Jeſt wieść, że wpół spalone piorunami ciało
Encelada, tym gromem zaparte zoſtało:
Etna z góry go tłocząc powſtać nie dopuści,
I płomienie z rozwartych wydycha czeluści.
Jlekroć bok odmienia, wzruszona olbrzymem,
Drży wyspa, gęſtym nieba powlekaiąc dymem.
Okryci łasem, ſtraszne cierpiemy widziadła
Tey nocy; lecz przyczyny myśl nasza nie zgadła:
Nie było gwiazd, ni zorzy, obłok był ponury,
I sam xiężyc dżdżyſtemi przesłoniony chmury.

Już nowy zwiaſtuiącey dzień świetne promienie
Jutrzenki, mokre z ziemi rozpędziły cienie:
Gdy z lasu nieznaioma człowieka poſtawa,
Ciało iey wychudzone, odzież iey plugawa,
Wyszła, i kornie ręce ku brzegowi niosła.
Patrzymy: brudna cała, broda iey zarosła,
Pokrycie kolcem spięte: z resztą Grek, iak w zbroi
Oyczyſtey niegdy zoſtał posłany do Troi.
Gdy kształt i oręż Troian obaczył zdaleka,
Widok takowy na czas przeraził człowieka,
Wſtrzymał krok: wnet do brzegu pomimo swey trwogi,
Pędem rzucił się płacząc: Proszę was na bogi,
Na niebo, nieśmiertelnych szczęśliwe mieszkanie,
Na życiodawcze światło, weźcie mię Troianie,
Weźcie, i zaprowadzcie, w jakie chcecie ziemie.
Dość na tém: wiem, że moie niemiłe wam plemie,
Grek ieſtem, woynąm waſze napaſtował niwy.
Trzebali, bym tę zbrodnią płacił nieszczęśliwy,
Rozszarpcie w sztuki, w morſką rzućcie mię głębinę,
Mam zginąć, niech przynaymniey ręką ludzką zginę.

Rzekł i do nóg się rzuca, ima się kolana:
My pytamy, iakiey krwi? iakiego ieſt miana?
Przez iakie w tey niedoli poſtawion wyroki?
Sam Anchizes mu rękę daie bez odwłoki,
Tym pokrzepia młodzieńca przyiaźni dowodem.
Więc ochłonąwszy: Jeſtem, rzekł, z Itaki rodem,
Towarzysz nieszczęsnego Ulissesa drogi.
Achemenid mi imie: oyciec moy ubogi,
Ach czemuż nie zoſtało mi uboſtwo moie!
Adamaſt do Frygii wyprawił na boie.
Towarzysze ucieczkę śpiesząc, nie poſtrzegli,
Że mię w srogiey Cyklopa iaſkini odbiegli.
Dom wielki i ponury, uczty sprosne kryie,
Sam wyniosłey poſtawy gwiazdy głową bije.
Ach odwróćcie od ziemi ten potwor bogowie!
Nie łatwy do widzenia, nieprzyſtępny w mowie,
Krew czarną nędznych żłopie, ich tuczy się ciałem.
Czterech współtowarzyszów moich, sam widziałem,
Jak leżąc porwał, rozbił na twardey opoce,
Progi ſkropione w śliſkiey pływały posoce:
Widziałem, iak pożerał zlane krwią kawały,
A członki ieszcze ciepłe w jego zębach drgały.
Ale się nie zapomniał w tak ciężkiey przygodzie
Uliss, i o należney pomyślał nagrodzie.
Bo gdy winem opiły i mięsem odęty,
Wielkiém ciałem w jaſkini swoiey rozciągnięty,
Już ogromnego szyi ciężaru nie dźwigał,
A we śnie pomieszaną z winem krew odrzygał;
Wezwawszy bogów, wszyscy rzucamy się społem,
I oko wielkie oſtrym świdruiemy kołem,
Które samo iſkrzało niżey brwi niewdzięczney,
Nakształt Argiwſkiey tarczy, lub lampy miesięczney.

Tak mściemy się współziomków. Lecz srogą krainę
Rzucaycie, uciekaycie, odcinaycie linę.
Jaki Polifem wpośród swego legowiska,
Weźniastych owiec strzeże, wymiona wycifka,
Stu podobnych Cyklopów, wzniosłych pod obłoki,
Przebiegaią tę ziemię olbrzymiemi kroki.
Już xiężyc w pełném kole trzeci raz świetnieie,
Jako zwiedzaiąc lasy i zwierzęce knieie,
Na ogromnych Cyklopów poglądam ze skały,
A na łoskot ich kroków i głosu drżę cały.
Jagody, tarki, z ziemi wyrwane korzenie,
Dawały nieszczęsnemu nędzne pożywienie.
Ustawnie patrząc, pierwszą tę flotę postrzegłem:
Jakażkolwiekby była, do niey prosto biegłem:
Dość, że srogiego rodu uniknąłem przecie,
Wy duszę tę zatraćcie śmiercią, iaką chcecie.

Tylko to rzekł, zdumiałem postrzegamy okiem,
Olbrzymi twór idący z góry wolnym krokiem,
Otoczonego widzim trzodami pasterza
Polifema, do brzegów sobie znanych zmierza.
Postać wielka, ogromna, i ślepotą sprosna,
Kroki iego obcięta utwierdzała sosna.
Wkoło weźniastych owiec otacza go trzoda,
Ta iedyna pociecha i nędzy osłoda.
Zbliżywszy się do brzegu, krew obmył w głębinie,
Która z wywierconego oka dotąd płynie,
Jęczał zgrzytaiąc zębem; potém w morze wkroczył,
A choć był w środku, ieszcze boków nie omoczył.
My trwożni odbijamy w milczeniu od brzegu,
Bierzemy nieszczęsnego, a śpieszący się w biegu,
Wszyscy morze licznemi zamiatamy wiosły.
Poczuł, i na dźwięk głosu szedł olbrzym wyniosły.

Ale nie mogąc silney do nas ściągnąć dłoni,
Bo nad krok iego prędszy bieg Jońskich toni,
Przeraźliwym zaryczał głosem z całey siły,
Którym morze i wszystkie wody się wzruszyły:
Na głos ten cała Włoska ziemia się przelękła,
A Etna w głębi pieczar zakrzywionych iękła.
Z lasów i gór ruszeni, sążnistemi stopy,
Do brzegów i do portów bieżały Cyklopy,
Etneyscy bracia toczą na nas wzrok surowy,
Wznoszący aż do nieba nadpowietrzne głowy.
Zbor straszny: tak wierzchami bodą górne ściany
Wieczne dęby Jowisza, cyprysy Dyany.
Przerażeni tą zgrają, uciekamy nagle,
Nie myśląc, w które strony wiatr unosi żagle.

F. Dmochowski.

WIADOMOSCI POLITYCZNE.

Anglia. — Ministerium Angielskie chcąc usprawiedliwić się z gwałtownego kroku przeciw Hiszpanii, kroku, który w całey Europie naygorsze o rządzie i narodzie Angielskim sprawił wrażenie, w odpowiedzi swoiey na manifest Hiszpanii, cały ciąg negocyacyi z tém mocarstwem prowadzoney wystawia. Usiłuie dowieść, że Hiszpaniia przez swoie sprzymierzenie z Francyą w takim położyła się stanie, iż mocarstwo woiuiące z Francyą, nie może z Hiszpaniią w pokoiu zostać. Jakożkolwiek powód ten do woyny za słuszny uchodzić może; nie wymawia iednak tak oburzaiącego gwałtu, a skarby przezeń zyskane dla tak bogatego, iak Anglia narodu, bardzo są małą korzyścią w porównaniu z temi, iakie każdemu rządowi szanowanie prawideł sprawiedliwości nadaie.

W mowie królewskiey przy zagaieniu Parlamentu, wzmiankowano było o chęci rządu Francuzkiego rozpoczęcia negocyacyi pokoiu. Czytaliśmy liſt Napoleona do króla Angielskiego. Z odpisu iednak lorda *Mulgrave* miniſtra interesów zagranicznych, pokazuie się, że rząd Angielski nie tak ieſt łatwy do pogodzenia się z Francyą. Jeżeli to ieſt ſtałe iego przedsięwzięcie, aby wszyſtkiemi siłami przeszkadzał Francuzom przemożnym na lądzie, ſtać się równie przemożnemi na morzu; tedy epoka pokoiu między temi dwoma mocarſtwami ieſt bardzo daleka.

Francya.—Naywyższe urzędy państwa biorą osoby naybliżey z Cesarzem połączone. Dawniey dway iego bracia Jozef i Ludwik, pierwszy urząd elektora, drugi konnetabla wzięli. Teraz ienerał *Murat* szwagier wielkim admirałem, a *Bauharnais* pasierb arcykanclerzem ſtanu mianowani. Senat w podziękowaniu swoim, w takowych wyniesieniach uznał nowy dowód gieniiuszu Monarchy, co sądzić każe, iż w familii panuiącey naywyższe znaydować się muszą talenta. Posiedzenia senatu, trybunatu i ciała prawodawczego zaięte były czytaniem liſtu Cesarza do króla Angielskiego i raportami, iako też mowami z tey okoliczności mianemi. *Talleyrand* miniſter i inni mowcy, uwielbiaią w tém heroizm Cesarza, lubo miniſter dodaie, iż ze względu ſtanu, byłby się takiemu krokowi zdaniem swoiém opierał. Z tego sądzić można, iż się inszey, niż była dana, odpowiedzi ze ſtrony rządu Angielſkiego spodziewano.

REIESTR MATERYY.

HISTORYA.

Rzut oka na Jndye wschodnie - karta 1
Ciąg dalszy o Jndyach wschodnich karta 139
O pierwszych mieszkańcach wysp St Domingo, Cuba, Jamaiki i Portorico, o ich początku, liczbie, obyczaiach, rządzie, religii, wypis z dzieła P. *Brian Edwards* karta 160
O charakterze, obyczaiach, i zwyczaiach Cherakisow, narodu pierwotnego Ameryki północnéy - - - karta 183
Wypis z podróży *Jzaaka Weld* do Stanów Zjednoczonych Ameryki, i do wyższéy i niższéy Kanady - karta 259
Uwagi bezstronne nad *Wolterem* karta 284

MORALNOŚĆ.

Testament starego bezżeńca - karta 15
Edukacya. O służących - karta 34
O zgromadzeniach domowych karta 39
O skłonnościach i charakterze karta 45
O posłuszeństwie - - karta 193
O prawdzie - - karta 198
O karach i nagrodach - karta 293
Zapytanie względem pewnego gatunku ludzi k. 54

JNSTRUKCYA.

Rys nauki *Pestalocego* karta 310

POLITYKA.

Urządzenie dla chłopów Gubernii Jnflanckiéy karta 56
Dalszy ciąg teyże materyi karta 214

EKONOMIIA.

O Owcach, rzecz dalsza przez JP. Trębickiego karta 83
Przepis względem obeyścia się przy zarazie bydła, przez tegoż - - karta 95
O kartoflach - - karta 342

Medycyna.

Historya krowiéy ospy w Turcyi, Grecyi i Jndyach wschodnich, przez *J. de Karro*, karta 320

Towarzystwo Warszawskie Przyiacioł Nauk.

Mowa JX. *Adama Prażmowskiego*, na obchod pamiątki X. *Andrzeia Reptowskiego* karta 102
Wyiątki z postrzeżeń względem dobroczynnego wpływu nauk do sztuki woienney, przez Jenerała *Chlebowskiego* karta 109
Uwagi nad Czerwcem Polskim i doświadczenia, które czynione były nad tym produktem w Wiedniu roku 1783, i w Lugdunie R. 1784. przez JP. *Wiesiołowskiego* kar: 233
O duchu ięzyka Polskiego karta 347

Literatura.

O poezyi - - - karta 242

Poezya.

Polanka, czyli poema wieyskie do Xiążęcia *Stanisława Poniatowskiego* w Olszewnicy, przez *Trembeckiego*. - - karta 131
Widzenie się Eneasza z Andromachą w Epirze, Opis Etny, i Polifema z xięgi III. Eneidy k. 244
Początek Eneidy, opis burzy, obiawienie przeznaczeń ludu Troiańskiego karta 364
Elegiia Tybulla - - karta 375
Oda Horacyusza do Wirgiliusza karta 376

Rozmaite rzeczy.

Do Redaktora Pamiętnika karta 377

Wiadomości polityczne.

Wypadki znaczniejsze w Styczniu karta 136
w Lutym karta 257
w Marcu karta 380